

Zenon Fajfer

Bezkras

# Akt I (na scenie)

*Sceną i widownią jest Wnętrze Wielkiej Walizki z podniesionym wiekiem.*

## PROLOG

*Pusta scena. Kobieta w średnim wieku, w widocznej ciąży. Stoi przed lustrem, nucąc kołysankę.*

Księżycowy płomyk  
W twojej rączce zgasł  
Zbudź się Słońce Moje  
Nim się skończy świat

Zbudź się i opowiedz  
Czy już kwitną bzy  
Zanim świat dopowie  
Że to tylko sny

Księżycowe wiśnie  
Na gałązce lśnią  
Powiedz Serce Moje  
Czy już słodkie są

Czy to tylko we śnie  
Gorzkie słodszy jest  
Zanuć swoje pieśni  
Zatańcz nowy dzień

Obudziłeś się wreszcie? Obudziłaś? Zawsze czuję, kiedy się budzisz... Ale czasem przeciągasz się tylko, ziewasz, odwracasz na drugi bok i śpisz dalej...

Chyba, że już nauczyłaś się... nauczyłaś... udawać, że śpisz? Udawać, że nie jesteś głodna? Udawać jawę i sen... Wyobrażam sobie jak mrużysz oczy, żeby myślano, że Królowa śpi.

Nie, ty jeszcze niczego nie grasz, nie umiesz niczego udawać... Wszystko przed tobą, moje słodkie Maleństwo... Moje kochane, słodkogorzkie Maleństwo...

Chociaż, tak między nami, bo odpowiedzialna matka nie powinna takich rzeczy dziecku mówić, a zwłaszcza tak małemu, granie może być piękne, a szczerłość może być straszna. Po co komu prawda, która byłaby tylko niepotrzebnym zadawaniem bólu? Nie potępia się środków przeciwbólowych.

Przecież nie mogę ci powiedzieć, że wyglądasz teraz jak jakaś poczwarka... Jak każdy z nas, zanim wyplątał się z tego kokonu... Tylko po co? Wszystko, co nam obiecano to krew, pot i łzy. I dotrzymano słowa... Tyle atrakcji, nim stąd wyfruniesz... Tylko dokąd?

Za chwilę wybuchnie słońce i zawyją syreny... Dzisiejsze syreny już nie potrafią śpiewać.

Ale jeszcze przez chwilę nie myślmymy o tym... Chcę choć przez chwilę poczuć taką błogą bezmyślność w głowie... I leżąc na boku patrzeć jak te wszystkie niezałatwione sprawy, te wszystkie bardzo pilne rzeczy do zrobienia, unoszą się i odlatują... Jak nitki babiego lata...

Cóż z tego, że świat się zawali? Większość z nas poczuje ulgę, poczuje wreszcie święty spokój... Śpisz, Małeństwo? Może kołysanka cię obudzi? Ułożyłam nową zwrotkę nad ranem, kiedy próbowałam sobie wyobrazić kolor twoich oczu...

Księżycowy płomyk  
Już nie sączy się  
Zbudź się Słońce Moje  
Chcę przytulić cię

Zbudź się i uśmiechnij  
Nim rozbłyszną łzy  
Zanim krzykniesz we śnie  
Mam już dość tej gry

*Wchodzi jej Mąż z dwiema walizkami. Kładzie ręce na jej łonie, do brzucha przykładając wniebowzięte ucho.*

## SCENA 1. Czekanie

*Małżonkowie siedzą w milczeniu na swoich walizkach.*

– Nie ma czasu... Nie mamy już czasu.

– Gotowi jesteście? Już powinniśmy wyjść!

– Nie słyszą...

*Przedłużające się oczekiwanie.*



– I co teraz?

– Nie wiem. Mam niedobre sny.

– Jak pójdziemy na wschód, to nas zabiją. Jak pójdziemy na zachód, to też nas zabiją, ci drudzy. Jak pójdziemy na południe, zabiją nas jedni i drudzy. Jak pójdziemy na północ...

– Północy już nie ma, od wybuchu urwało pół planety. Ziemia ma teraz kształt płonącego znicza, lepiej nie patrzeć w tamtą stronę.

– Płonący znicz, nawet ładne... Ale może nie będzie tak źle? Może trzeba zachować spokój?

– Myślisz, że nas to ominie? To się może zacząć w każdej chwili.

– Może niepotrzebnie ulegamy panice? Odłóżmy to na jutro, przemyślmy jeszcze.

– Jutro może być za późno. Oni zaraz tu mogą być.

– Słyszycie? Hej! Pośpieszcie się!

– Nie słyszą.

*Jedno wstaje, robi kilka kroków.*

– Nie podchodź do okna.

– Te zasłony są takie gęste, że nawet nie wiadomo czy to noc, czy dzień.

– Lepiej nie podchodzić.



– Myślisz, że naprawdę cały czas jesteśmy obserwowani?

– A nie czujesz tego?

– Co my tu właściwie robimy?

– To, co widać. Siedzimy na walizkach, we wnętrzu jeszcze większej walizki. Pewnego pięknego dnia ktoś tę wielką walizę spakuje i też będzie uciekał.

– Z nami w środku? W jeszcze większej walizce? Ciekawe, kto to wymyślił.

– Jakiś nieprzeciętny myśliwy.

*Wraca na swoje miejsce. Chwila zadumy.*

– A jak się już pozamykają te wszystkie walizki? Jedna w drugiej, czterdziesta w czterdziestej pierwszej? To co wtedy?

– Nie wiem, to się może zamykać i otwierać w nieskończoność.

– Tylko kto by to robił? Komu by się chciało dźwigać taki ciężar?

*Znów jedno podnosi się.*

– Nie otwieraj okna, ktoś cały czas obserwuje nasz balkon. Zasłon też nie rozsuwaj.

– Nie otwieram. Nie rozsuwam. Nic nie robię.

– Wiesz, że...



– Wiem, może nalecieć dronów do mieszkania. Każda mucha może być dronem, każda ćma, każdy komar.

– Śmieję się! Sąsiad może mieć rację, nigdy nie wiadomo.

– Nie śmieję się, bardziej mnie to niepokoi.

– Że miniaturyzacja zaszła tak daleko?

– Nie... Że ty też w to wierzysz.

– To nie kwestia wiary tylko otwartości umysłu.

– Wiem, niczego nie można wykluczyć, wystarczy poczytać o współczesnej nanotechnologii. Ale co będzie jak ujrzysz motyla? Padniesz na ziemię? Zacznieś uciekać?

– Motyl nie może być dronem, zbyt rzuca się w oczy. Ale tym nocnym już nie można ufać.

– Bo ćmy nie są takie piękne?

*Ujadanie psów w oddali.*

– Trochę absurdalna zrobiła się ta rozmowa...

– Słyszysz to wycie psów? Biegają całymi stadami i atakują ludzi. Dzikie zwierzęta też podchodzą pod okna, jakby przestały się bać. Podobno ktoś nawet widział w tej okolicy prawdziwą pumę czy panterę.

– Tutaj? Może to też jakaś zaprogramowana, tocząca pianę maszyna?



– Maszyną to ty jesteś. Nawet teraz, kiedy w ogóle nie wiadomo, czy za dwie godziny będzie jeszcze istniał ten świat...

– Czy będzie istniała ta nasza niedopięta, przepelniona walizka?

– Ty koniecznie musisz postawić na swoim!

– A ty nie?

*Siedzą na sąsiednich walizkach, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Zza ściany dochodzą jakieś odgłosy.*

– Co to?

– Chyba nie jesteśmy sami...

– To co, usiądziesz przy mnie?

*Siadają obok siebie na największej walizce.*

– A ty, Maleństwo? Jak się w tej swojej ciasnej walizeczce czujesz? Nie jest ci za ciemno?

– Nie ciemniej niż po tej stronie.

– Musi być tak samo przerażone jak my... Nie bój się, jesteśmy przy tobie.

– Ciekawe czy ono odróżnia już nasze głosy.

*Dialog pytających spojrzeń.*



– Myślisz, że poradzimy sobie z tym wszystkim? Nie wygląda to dobrze.

– Niektórzy wciąż się łudzą.

– Złudzenia to może najładniejsze co mamy.

– Naprawdę tak myślisz? Naprawdę myślisz, że piękne są tylko złudzenia?

– Nie wiem już, co myślę. Z oddychaniem ledwo nadążam.

*Zegar wybija godzinę.*

– Pośpieszcie się! Nie ma już czasu!

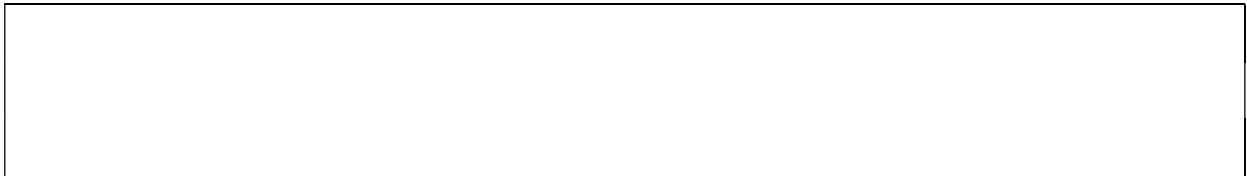
## SCENA 2. Uwertura

*Wchodzi Starsza Siostra z dwiema rozdygotanymi walizkami i Mężem, za nimi podąża w milczeniu Siostra Młodsza z niedużą walizką. Co rusz zatrzymują się, mężczyzna próbuje wyszarpać bagaż i ruszają znowu.*

– Daj, pomogę ci.

– Odejdź!

– Daj...



– Sama poniosę! Odejdź, mówię!

– No dajżeż! Nie będziesz sama tego dźwiii...

– Weź te łapy, pijaku!

– O co ci chodzi?

– O nic! Weź te łapy, bo ci ubiję!

– Nie będziesz sama takich ciężarów taszczyć, jak to wygląda!

– Całe życie taszcę, nie zauważyłeś? Ciebie też, łachudro jedna!

– Nie bądź taka!

– Tylko nie podnoś na mnie języka! Nie podnoś... języka...

– Nie denerwuj się, kochanie.

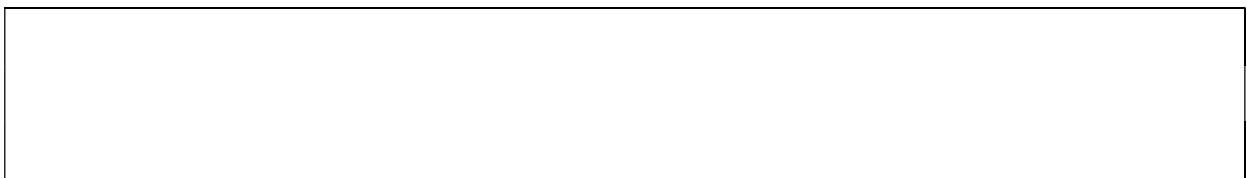
– Kochanie? Odejdź, pijacka mordo! Zejdź mi z oczu! Nie chcę cię więcej znać!

– Gdzie mam odejść? Nigdzie od ciebie nie odejdę!

– Idź precz, bo cię zaraz...

– Zwariowałaś? Co robisz? Nie przy ludziach, nie rób mi wstydu!

– Nie chcę cię już więcej widzieć! Słyszeć! Ani czuć!



– Co czuć? Nic nie piłem!

– Przecież czuję jak ci z pyska zionie!

– Miłość poczuj!

– Miłość?!

– To były tylko dwa maleńkie kieliszeczki, na smuteczek...

– Nie bierz mnie na litość!

– Takie nieduże!

– Zamknij się!

*Zatrzymują się, witają z parą Małżonków.*

– Jesteśmy gotowi.

– To znaczy panie są gotowe, ja jeszcze nie całkiem. Jeszcze mam coś do załatwienia.

– Gdzie znowu idziesz?

– Zaraz wracam.

– Gdzie idziesz, pytam się?

– Zaraz wrócę, muszę tylko coś załatwić.



– Jak wyjdiesz, to zapamiętaj, możesz już więcej nie wracać!

– Ale ja tylko...

– Możesz nie wracać, mówię.

– Tylko na moment!

– Nie chcę cię znać!

– No widzisz, jaka ty jesteś?

– Jaka?! Inna na moim miejscu już dawno by cię wywaliła!

– Widzisz?

– Wystawiłaby graty za drzwi i kopnęła w tyłek! Przez okno wyrzuciłaby!

– Za co?

– Na zbity pysk!

– Ale co ja takiego...

– Na zbity pysk, mówię! I jeszcze kazałaby płacić alimenty!

– Jakie alimenty? Przecież nie mamy dzieci!

– Nie szkodzi.



– To za co miałbym płacić?

– Stul pysk, mówię!

– Ale za co...

– Nie pyskutuj!

– Zaraz wracam!

*Wychodzi lekko chwiejnym krokiem.*

– Co ja mam z tym chłopem, co ja z tą pijacką gębą mam! Dobry byłby, gdyby nie ta gorzała... Znowu pijany, ululany na ament! Jak się napije to jakby diabeł w niego wstąpił.

Wieczne awantury, już tego nie można wytrzymać! To dopiero uwertura, powiedział. Mówię mu: pakuj się, bo zaraz tu będą, pakuj się, bo trzeba uciekać. A on mi na to: a po co, gdzie uciekać? Po co, na co... No to ja mu...

– Nie płacz, kochana...

– Powiedziałam: pakujemy się, bo jak oni tu wparują, to nie będzie czego z podłogi zbierać. Na to on, że przesadzam, że nic nam nie grozi. A ja mu: tobie może nic, ale chyba nie chce, żeby mu żonę zgwałcili, ciągle się o tym słyszy dookoła... A on mi: kto by chciał cię gwałcić, chyba musiałybyś im jeszcze za taką przysługę dopłacić... No to już nie wytrzymałam i... luu go w mordę! A on: za co? Za żywota, gnojku jeden! No to kij ci w oko, powiedział, zabrał się i poszedł pić. Wołam za nim: bierz walizkę i się pakuj, bo nie ma chwili do stracenia! A on mi na to: straciłem już przy tobie tyle czasu, że bez ciebie nareszcie odpocznę.

– Proszę, masz tu chusteczkę...



– Widzieliście go? Takie słowa? Po tylu latach zgodnego małżeństwa? Gacie mu prałam, koszule prasowałam, jeść gotowałam, a on mi się tak odwdzieczył? Łotr przekłety! No to ja mu: wynoś mi się stąd, łajdaku, wynoś się natychmiast, niech cię zabiją, niech cię już więcej nie oglądają moje oczy, żebyś zdechł, zaznam wreszcie odrobiny spokoju...

– Nie płacz...

– Widzieliście go? Dobrze, że przyszłaś i pomogłaś mi się spakować, bo nie wiem jakbym sobie z tym wszystkim poradziła. Co za łajza pijacka, tak mi powiedzieć...

*Ociera łzy.*

– A wy? Gdzie reszta? Nie jadą z nami?

– Jestem!

### SCENA 3. Syn

*Wchodzi Syn z pękatą walizką i słuchawkami na uszach.*

– A ty co tam tak nerwowo ściskasz? Walizkę z kodami nuklearnymi?

– Nie słyszę.

– Czy koparkę do kryptowalut?

– Możesz powtórzyć?



– Niedługo będziecie robić dzieci w tych słuchawkach.

– Mega śmieszne.

– Wolniej się nie dało? Myśleliśmy z Ojcem, że zakwitniemy! A gdzie masz Siostrę?

– Jej tu jeszcze nie ma?

– Odpocznij, musiałeś się zmęczyć tym pakowaniem.

– Chyba pakowaniem plików. A najtrudniej było spakować Marylę, co nie?

– Co? Nic z tego nie rozumiem.

– Otóż musisz wiedzieć, że nasz ukochany Syn, a twój umiłowany Bratanek, namiętnie śledzi błyskotliwie rozwijającą się karierę niejakiej Maryli Monroe, której nowe filmy biją rekordy popularności...

– Tato...

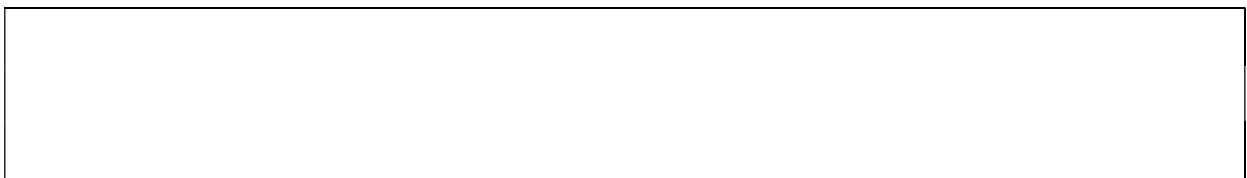
– Jakie nowe filmy? Przecież ona dawno nie żyje.

– Pół żalem, pół serio muszę cię, droga Małżonko, uświadomić... że tkwisz w mega błędzie.

– Daruj sobie te uprzejmości.

– Mega śmieszne, ha ha! Nie dam się sprowokować. Można usiąść?

– A nie możesz na tej swojej wypasionej walizeczce?



– Ja mógłbym, ale konsola niezbyt.

– Konsolę ze sobą zabrałeś?!

– A co? Mam przy was zdychać z nudów?

– Ładnie... Mieliliśmy spakować najniezbędniejsze rzeczy, a ten taszczy ze sobą wesołe miasteczko! Co tam jeszcze wpakowałeś?

– Nic. Trochę ciuchów, żelki, chipsy, napoje energetyzujące, ładowarkę, laptop...

– Nie wystarczyłby telefon?

– Muszę jeszcze wgrać kilka plików, potrzebny mi większy ekran.

– Nie mówiłem? Szczególną popularnością cieszy się jeden gatunek filmowy. Chyba niczego plugawszego od początku świata nie wymyślono. Kiedyś go przyłapałem...

– Kto kogo przyłapał!

– Kiedyś go przyłapałem, jak...

– Musisz mnie tak zawstydząć? Ciekawsze to niż ciągle oglądanie tych samych akcji tego twojego...

– Diego... Amadeo... Mozarta... Jego cudowne neapolitańskie pieśni oglądałam w chwilach zwątpienia... Żeby naprawdę uwierzyć, że człowieka można zdeptać, ale nie pokonać.

– Potem sam wyglądał jak monstrualna piłka.



– No wiesz? Jak możesz takie świństwa?

– Mamo, jakie świństwa? Normalne... Nigdy nie oglądaliście?

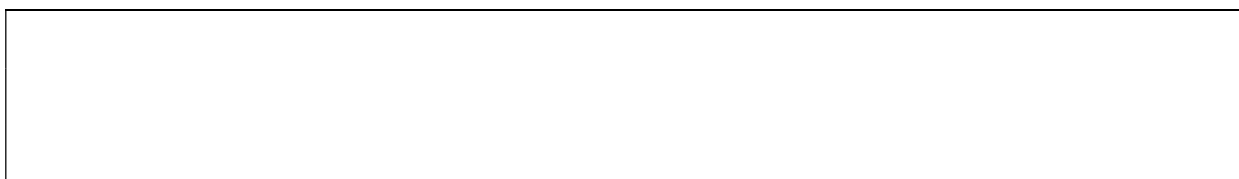
– Kochana, teraz możesz obejrzeć kogo chcesz i z kim chcesz, nawet Szekspira z królową Elżbietą. I to z jaką fantazją zrobione! Wyglądają jak żywi.

– Ty też się taplasz w tym błocie? Jak ci nie wstyd? A gdyby ktoś... nas nagrał w ten sposób? Ciebie i mnie? Nasze twarze? Przecież to...

– Nie traktuj tego tak serio, ja tego nie popieram.

– Dajcie już spokój. A to co? Worki do segregacji śmieci? Na co ci tyle worków?

- Śmieci to my jesteśmy. Oni już dobrze wiedzą, jak nas posegregować.
  
- Wziąłem dla każdego.
  
- Chyba na każdego... Jak będą zdrapywać nasz ślad węglowy z asfaltu, to będzie do czego zbierać. Czy ktoś jeszcze zabrał równie niezbędne rzeczy?
  
- Mega śmieszne, ha ha ha! Jaram się z wami!
  
- Ja wzięłam ślubną pościel i porcelanę. I trochę pamiątek.
  
- To w jednej walizce, a w tej drugiej?
  
- Znaczą się... w jednej pościel i pamiątki, a w drugiej porcelanę. I jeszcze przybory do golenia, żeby ta łajza mogła się doprowadzić do porządku jak wytrzeźwieje.



- Taszczysz walizkę z samą porcelaną?!
  
- A co, miałam ją zostawić? Żeby się nad nią pastwili ci zbrojeńcy? Oni gwałcą i zabijają wszystko!
  
- Nawet porcelanę?! No dobrze... A czy zabrał ktoś jakąś żywność, poza chipsami i torbą żelków? Czy zabrał ktoś wodę... suchy prowiant... radio na baterie... środki higieniczne... lekarstwa? Albo chociaż zapałki?
  
- Myśleliśmy, że wy zabierzecie to wszystko.
  
- My? Dzięki za zaufanie, ale...

- Myślisz, że to takie proste w minutę zdecydować, co zabrać, a co zostawić? Tak w momencie ustalić, co w twoim życiu ważne?
- Nie będzie tak źle... Jak czegoś zabraknie, to się dokupi gdzieś po drodze.
- Gdzie po drodze, co po drodze? I za co? Wzięłyście jakąś gotówkę?
- Teraz satelity są wszędzie, można płacić kartą. Albo telefonem. Są bankomaty...
- A jak nie będzie zasięgu? Albo w panice ludzie wybiorą całą forszę, depcząc się i tratując?
- To ty panikujesz... Zawsze myślisz o najgorszym.
- Zdajecie sobie w ogóle sprawę, co nas może po drodze spotkać?
- Bez przesady, to musiałby być koniec świata.



- Bo to jest koniec świata, jeszcze do was nie dotarło?!

#### SCENA 4. Córka

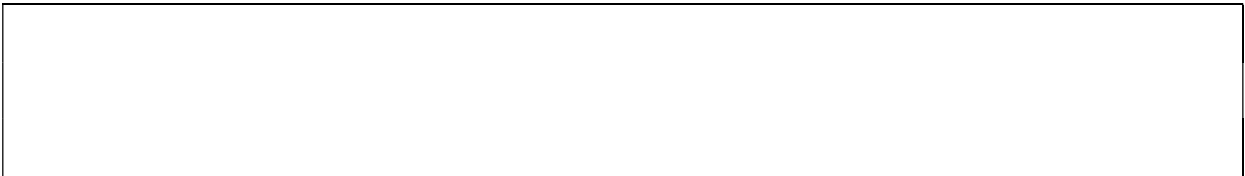
– A gdzie pozostali? Kogo jeszcze brakuje?

– Mnie!

*Za drzwiami dobiega głos Córki, to pchającej, to ciągnącej wielki kufer.*

– Ale już... jestem... Przepraszam, że tyle... muu... sieee... liście... czekać!

– Pomóż ci? Może razem byśmy... Żeśmy się wcześniej nie dogadały, to bym...



– Nie trzeba, Ciociu... dziękuję, jakoś poo... raadzę sobie...

– Większej skrzyni nie było? Słonia tam wpakowałaś?

– Ta była... w sam raz...

– No daj, pomogę! Rany boskie, przecież tego nie idzie nawet... ruuszyc...

– A ja... widzisz... Ciociu... jakoś... sobie... muuszę... saaamaa... w życiu raadzić...

– Pokaż Siostra... Faaaktycznie... Co tam jest? Nie powiesz nam chyba, zeee...

– Przygotowuję się do egzaminów... iii... muszę mieć... dostęp dooo... biblioteki...

– A nie mogłaś sobie tego wgrać na czytnik?

– Nie mogłam, mądralo.

– To ja ci to zrobię, nie będziesz przecież tyle książek holować ze sobą. Chyba, że chodziło ci o zapas papieru toaletowego.

– Ale ci się wyostrzył dowcip. Nie kretynie, nie chodziło mi.

– Tylko nie kretynie.

– Najlepiej zrobisz jak się zajmiesz sobą. Wiesz, że nienawidzę czytać z ekranu.

– No ja cię rozumiem, beletrystykę też czasem wolę poczytać na papierze. Ale nie podręczniki.



– Beletrystykę... Skąd ty znasz takie obrzydliwe słowo? Ja nie taszcę kryminałów, poezja to nie beletrystyka.

– Normalne. Przynajmniej krótsze niż jakaś tam pretensjonalna „literatura piękna”, och! och!

– Pretensjonalny to ty jesteś, nerdzie jeden.

– Wolę być nerdem niż taką oldskulową lejdi, co to ona nie jest!

– Nie kłóćcie się.

– Beletrystyka czy nie, bagaż jest za ciężki. Nie mogłabyś go nadać nawet za dodatkowy hajs.

– Właśnie, czy ktoś się zastanowił ile ważą te podręczniki? Ile te biedne dzieci muszą teraz dźwigać?

– Ale to nie są podręczniki. Przecież podnosiłaś, ani drgnęło.

– Ja... jak widzicie... jakoś sobie... radzę... Trzeba tylko... umiejętnie... dostawić... nogę...  
iii... przesuwać... O tak...

– Oni mają rację. Bagaż nie może być za ciężki, żeby w razie zagrożenia dało się szybko uciekać. Wypakuj to.

– Wykluczone, bez książek się nie ruszam.

– Wypakuj to, mówię!

– Nie ma mowy.



– Wypakuj.

– Nie.

– Wypakuj!

– Nie i już!

– Wypakuj, bo za chwilę ja to zrobię!

– Spokojnie, ja jej pomogę... Może jeszcze raz to weźmiemy?

– Powariowałyście? Nie mamy najpotrzebniejszych rzeczy, a ta całą bibliotekę zabiera!

– Ty pchaj... o, tak... a ja będę... ciągnęła...

– Książki to są właśnie najpotrzebniejsze rzeczy.

– Nie wypakujesz?

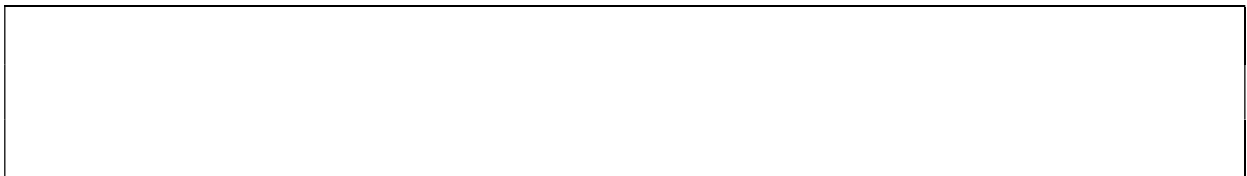
– Wykluczone!

– Kto tu rządzi, do cholery!?

– Czasy twoich rządów, Tatusiu, dawno minęły! Nadchodzi matriarchat!

– Co nadchodzi?!

– Ma-triar-chat! Nie znasz takiego słowa?



– Czekajcie, może ja też się dołączę.

– Nie trzeba, Mamo.

– Ty? Z tym brzuchem? Chcesz poronić, idiotko?

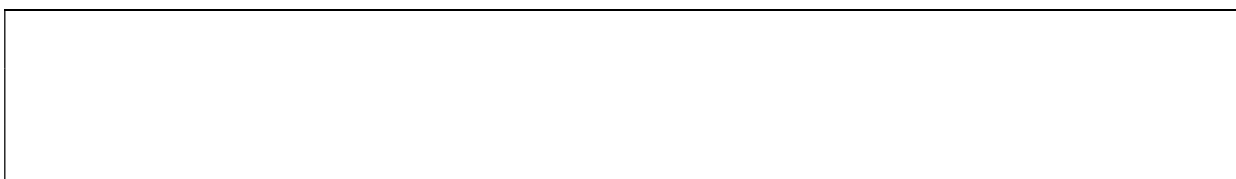
– Tylko nie idiotko.

– Jak ty się do Mamy odnosisz?

– Przepraszam. Puszczają mi nerwy.

– Mnie też. Ten świat nie jest na moje nerwy.

- Twój Mąż ma rację, w takim stanie nawet pieluch nie powinnaś dźwigać, a cóż dopiero...
- Co powinnam, a co nie, to ja dobrze wiem. Nie trzeba mi podpowiadać.
- Następną bohaterka, ja zwariuję! Wypakuj, albo ten pieprzony kufer tu zostaje! To nie jest plac zabaw!
- Nie i już! Koniec, kropka. Albo bagaż idzie ze mną, albo ja zostaję razem z nim.
- Zostaniemy obie.
- Oszalałyście?! Powinniśmy już wyjść, a my tracimy czas i siły na takie fanaberie! Oni lada moment mogą tu być!
- To niech przyjdą i mnie zabiją, proszę bardzo!



- Nie ciebie zabiją, tylko nas wszystkich!
- Tato chyba maaa... rację... To ledwo się daaa... przee... sunąć! Ile tych książek wzięłaś? Nie wystarczą ci najpotrzebniejsze?
- Nie wystarczą.
- A ten kufer nie ma kółek?
- Były, ale się wyłamały.
- Idę zapalić, nie wytrzymam.

– Za to ja muszę wszystko wytrzymać, prawda?

– O co ci chodzi? Że zatroszczyłem się o twoje zdrowie? Twoje i naszego dziecka? Zaraz, gdzie ja dałem... Nie wiesz gdzie są moje...?

– Wiem, w walizce.

– Włożyłaś je do środka?! Jak ja mam teraz...

– A gdzie miałam włożyć?

– Nie mogłaś zostawić gdzieś na wierzchu?

– Bałam się, że zapomnimy i dopiero byłby problem.

– A cóż to za zgiełk? Co się stało?



– Dziadek?

– Gotowi jesteście, kochani? Czas się pożegnać.

## SCENA 5. Lustro

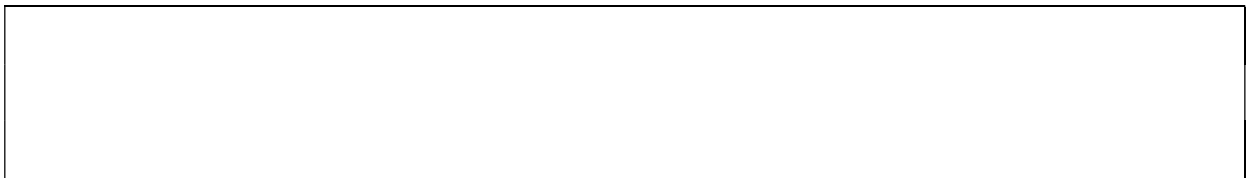
*W drzwiach stoi Dziadek, za nim truchtem podąża starsza pani w nocnej koszuli, jego Matka.*

– A ty, Dziadku? Spakowałeś się już?

– Ja zostanę. Będę tu na was czekał.

– Jak to? Nie jedziesz z nami, Tato?

– Nie mogę tego wszystkiego tak zostawić. Kto się zaopiekuje moją Mamą?



– Babcię weźmiemy ze sobą.

– Starych drzew się nie przesadza. Nie przeżyłaby takiej tułaczki.

– Ale tutaj nie jesteście bezpieczni. W każdej chwili mogą...

– Nic nam nie zrobią, a dla was bylibyśmy tylko ciężarem.

– Tato, co ty mówisz? Jak możesz tak myśleć?

– Jedźcie bez nas. Tak będzie lepiej.

– Nie będzie lepiej.

– Szkoda czasu na takie przeciąganie liny. Zostajemy.

– To my zostaniemy razem z tobą, Dziadku! Razem z wami.

– Nie możecie, kochani.

– A właśnie, że możemy. Nigdzie się bez was nie ruszę.

– Ja też nie.

– Ależ kochani... Nie zapominajcie, że tu nie chodzi tylko o was.

*Starsza pani idzie w stronę lustra.*

– Po co ja tu przyszłam... Zaraz... Nikogo nie ma... Aa, witam panią!



*Kłania się, uśmiechając się do swojego odbicia.*

– Cieszę się, że znowu panią widzę! Nikt tu do mnie nie zagląda, jedynie pani od czasu do czasu... Co słyhać? Nic nie słyhać? A dzieci? A mąż? Świetnie pani wygląda! Co ja to miałam powiedzieć... Nie poszłam dziś do szkoły, nie chciało mi się... Tylko szkoła i szkoła, jakby nie było ciekawszych rzeczy... A ty do której klasy chodzisz? Już nie? Moje dzieci też się dobrze uczą, nie mogę narzekać. I mąż się dobrze uczy... i teściowa... Mąż mówi, że teściową to trzeba zjeść z tortem na weselu... Bardzo pani wyszczuplała ostatnio... I taka blada... blada jak szczypiorek... Nie można tak ciężko pracować... Tylko praca i praca, jakby nie było ciekawszych rzeczy... O, wyjęła mi pani z ust! Szkoda życia na takie bzdury... Dlatego właśnie nigdy nie założyłam rodziny... Postanowiłam skończyć szkołę, wyjechać, pozwiedzać świat...

A kiedy będę wreszcie duża,  
za oknami zakwitną bzy  
W moim sercu zatańczy róża,

którą zerwiesz ty, tylko ty.

– Chodź Mamo, trzeba się położyć.

Pąsowe będzie miała płatki,  
zapach morza i siedmiu łak  
Na swe pirackie wsiądziesz statki,  
żeby uciec z nią, tylko z nią.

Zapomniałam, co dalej... Zna pani słowa? Ach, żeby mnie ktoś chciał tak porwać! Nie broniłabym się wcale... Ale mówią, że szkoła to nie dla mnie, że trzeba pomagać mamie. Mamy jeszcze nie ma, nie wróciła. Taty też nie, znowu zabalował... Nie lubię jak wraca pijany. Ale pani dobrze dziś wygląda, taka rumiana... Nie chcę mieć dzieci, to tylko kłopot.



– Chodź, Mamo. Musimy pastylki zażyć.

– Pani też nie ma dzieci? Po co nam dzieci, mało to cierpienia na świecie? Niech sobie mężczyźni rodzą! Zobaczyliby, co to za życie... Ten płacz, te wiecznie nieprzespane noce... A tu trzeba rano wstać i wyprasować mu guziki... Moja biedna mama, ręce urobione po łokcie... Kiedy ona śpi, biedactwo? A sam byś sobie wyprasował, nie masz rąk? O, dobrze pani powiedziała! Ja to samo chciałam powiedzieć, tylko trochę się boję... Mężczyźni są jacyś kalecy, nic nie potrafią... Tylko jedno potrafią... Strasznie nerwowy się ostatnio zrobił... Wolę nie odzywać... Wiem swoje, ale... Taka natura... Matury się nie zmieni, prawda? Ciemno już, jak ja wrócę do domu? Tylko gdzie mój dom? Boję się iść sama... Odprowadzi nas pani? Tu niedaleko. Kucnę sobie tylko... Tak mnie nogi rozboleły...

– Babciu, nie! Nie tutaj!

– Nie tu, Mamo! Chodź, zaprowadzę cię.

– Kim pan jest? My się znamy? Ale co pan robi? Gdzie mnie pan prowadzi?

– Opuść koszulę, Mamo...

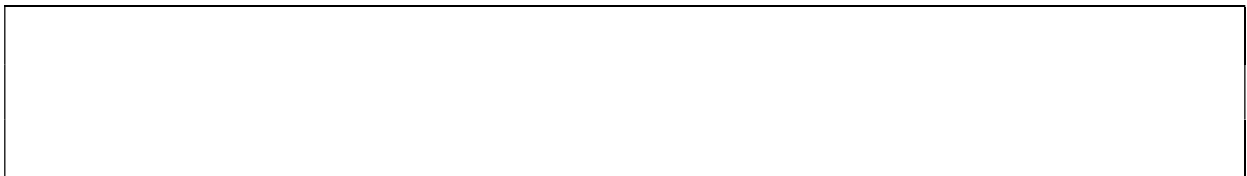
– Proszę mnie nie dotykać!

– Opuść koszulę, tutaj nie wypada!

– Właśnie ze swoją kolegą się spotkałam i chciałyśmy tylko chwilę rozmawiać...

– Chodź, Mamo...

– A to ty, tatusiu! Gdzie byłeś? To mój tata, proszę pani! A tak się bałam sama wracać...



*Wychodzą pod rękę.*

SCENA 6. Księżyc

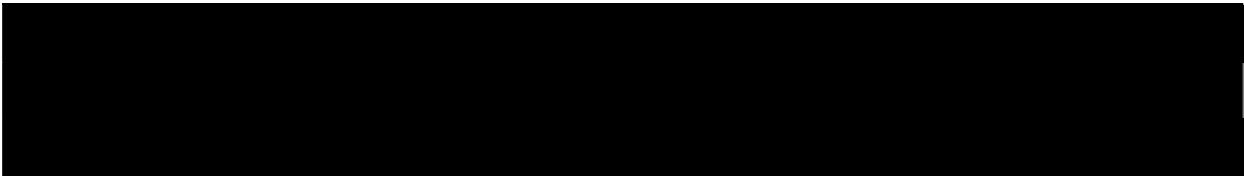
*Pozostali odprowadzają ich wzrokiem, siadając na walizkach. Rosnące zniecierpliwienie.*

– Dlaczego od minuty nic się nie dzieje?

*Gaśnie światło, wybuch śmiechu. Rozmawiają w ciemnościach.*

– Znowu?

– Nie wygląda to dobrze.



– Nigdy nie wyglądało.

– Rzeczywiście, pewnych rzeczy może lepiej nie pamiętać.

– Niektórzy nie potrafią zapomnieć.

– Co masz na myśli?

*Westchnienie.*

– Najgorsze jest to czekanie.

– Są gorsze rzeczy niż czekanie. Czasami lepiej czekać, niż się doczekać.

– Co masz na myśli?

*Śmiech.*

– Z czego się śmiejesz?

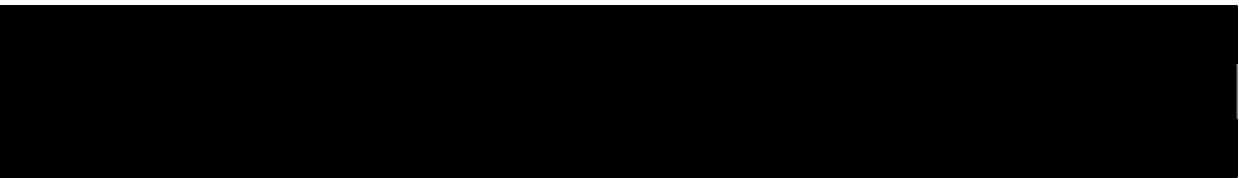
– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Nie.

– To kto ma wiedzieć?

*Westchnienie.*



– Że co?

– Nic nie mówiłam.

– Zaczynasz i nie kończysz.

– Ja?

– A kto?

– Kończenie jest wykańczające.

– Niektórzy osiągnęli w tym niemałą biegłość... Klik i go nie ma. Klik i nie ma jej.

– Mam niedobre sny. Znowu Mama przyszła i powiedziała...

– Jedno kliknięcie i nas też nie będzie.

– Dokończ.

– Nic... Już nic.

– A mnie się wydaje, że jak tylko nam się coś udaje, to zaraz... za chwilę... za moment...

– Na pewno? Na sto procent?

– Nawet więcej.

*Światło powraca.*



– Ktoś da więcej? Sprzedane! Sprzedane po raz pierwszy... Sprzedane po raz drugi...

– Odwaliło ci?

– Sprzedani.

– Kto nas sprzedał?

– Ten, kto nas może zechce kiedyś odkupić.

– Najpierw sprzedani, potem odkupieni?

– A jak nie odkupi?

– To nie zarobi ponownie.

– Fajny interes.

– No i co dalej? Nie klei mi się to z niczym.

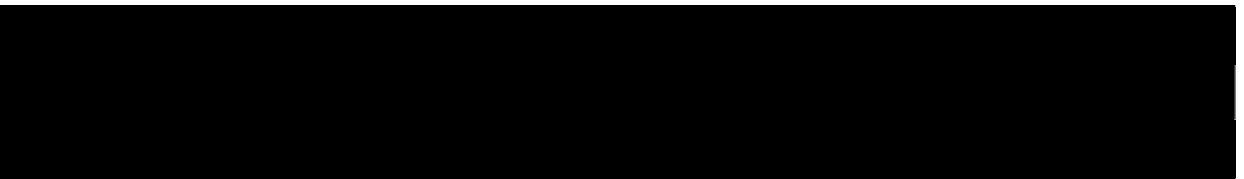
– Nie musi. Ważne, żeby było do kogo usta otworzyć.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– O czym? Mówienie jest bez sensu, mówienie nie ma przyszłości.

– To co ma przyszłość?

*Znowu ciemność.*



– Nie wiem, nie męczcie mnie już.

– Wam też jest tak duszno? Ciężko oddychać.

– Oddychanie jest wiedzą dla wtajemniczonych. I to może najgłębszą.

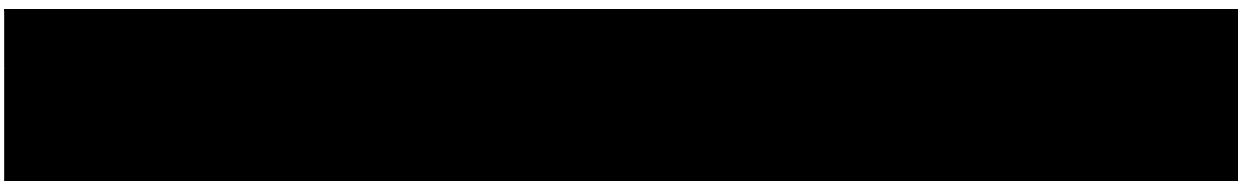
– Moja pijaczyna by powiedziała, że się kilka głębszych by znalazło.

– Na końcu pewnie okaże się, że wszyscy mieliśmy astmę.

– Na jakim końcu? Końca nie widać.

– Ja mam astygmatyzm.

- To wydłub sobie oko, jak radzi pismo.
- Sam sobie wydłub. Na tę chwilę oczy i tak nie są potrzebne.
- To może należałoby...
- Męczycie mnie już ta gadanina. Też macie wrażenie, że jest tu ktoś, kogo nie było?
- Mówcie, co chcecie... i tak najważniejszy jest nos. Nos to podstawa.
- Dotyk też niekiedy bywa przydatny.
- Jest przydatny, ale nie aż tak.
- Chcesz powiedzieć, że są zapachy, dla których warto żyć?



- Ale czasem lepiej nic nie czuć.
- Nie dostrzegasz w tym sprzeczności?
- Sprzeczności są dla ludzi.

*Chwila zadumy.*

- Zapomnieliśmy kremu do opalania.
- Po co ci krem?
- Nie chcę, by mi się porobiły pęcherze. Od tych bomb tak podnosi temperaturę...

– To przyłóż sobie kwaśne mleko.

– Teraz chyba łatwiej o kwaśny deszcz.

– A my nie sprawdziliśmy, czy wszystko odłączone.

– Spokojnie, my jesteśmy odłączeni, nie wystarczy ci? Na pewno wszystko jest wyłączone, wygaszone, wylogowane... Jak zawsze.

– Pójdę się upewnić.

*Nagle ciemności rozjaśnia księżyc jak z bajki. Na jego srebrnym tle widać w półmroku ostrożnie stąpającą Postać ze stosem książek pod brodą, wielkie napięcie rysuje się na twarzy. Wolnym krokiem omija rozmawiających, przeciska się między stłoczonymi walizkami, by po chwili zniknąć z drugiej strony.*

– Co teraz?

– Nic... Jak pójdziemy na wschód, to nas zabiją... Jak pójdziemy na zachód, to nas zabiją ci drudzy. Jak pójdziemy na południe...

– Nie pójdziemy, południa już nie ma. Od wybuchu bomby odkruszył się drugi biegun. Ziemia ma teraz kształt dymiącego dysku.

*Księżyc gaśnie. Światło powraca, jedno z Małżonków podnosi się.*

– Pójdę sprawdzić.

*Z przeciwnej strony wchodzi inna postać – Reporter wojenny ze stosem dziecięcych ciał na rękach, owiniętych w białe płótno. Tłumiąc łkanie, przechodzi wolnym krokiem i także znika.*

## SCENA 7. Game over

*Nagle słysząc wystrzały w pobliżu.*

– Co to?

– Nic. Zostałem zabity.

– Co takiego?

– Zabili mnie, nie słyszysz?



– To ty nie słyszysz, zdejmij słuchawki.

– Co robisz?

– A co on może robić?

– Nie powiesz mi, że... No wiesz? W takiej chwili?

– A co innego mam do roboty?

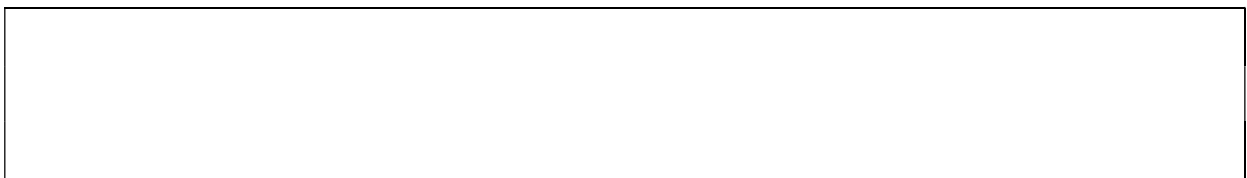
– Jak to co?

– Już dawno mieliśmy wyjść, a ciągle tkwimy tu bez sensu. Można ześwirować.

– Jeszcze czekamy.

– A niech to, znowu! Skupić się nie można!

- A nie mógłbyś zająć się czymś pożytecznym?
- Mam teraz powieść pisać? Komponować symfonię? Co jeszcze mam robić?
- Wiesz co, najlepiej jak nam dasz ten komputer.
- Ale... Nie, no... mega... Tak się nie bawię.
- To nie jest czas na zabawę.
- Zaczynam jeszcze raz. Tylko proszę o optymalne warunki.



- Daj mi ten komputer.
- Spadaj, nie dam ci!
- Co to znaczy „spadaj”?
- Nie dam i już! Mogliście wziąć swój.
- Jak ty się do nas odnosisz?
- Normalnie! Czekaj, nie teraz, bo...
- Bo co? Co się stało?
- Miałem taki flooool... Przeszedłem kilka poziomów, a wy wszystko zepsuliście!

- To sobie potem dokończysz.
- Kiedy potem? Spadaj, została mi ostatnia szansa!
- Ugryzł mnie! Co ty wyprawiasz?! Naprawdę mnie u... Ciebie trzeba zaszcześcić!
- No, mega... przez was zostałem definitywnie zabity!
- Jak to przez nas?
- Przez Matkę osobistą i zajebistego Ojca!
- Słyszałaś? Nasz Syn ma pretensje, że został przez ciebie zabity.



- W sumie... to mu się nawet nie dziwię.
- Nie bronisz go chyba?
- Ale rozumiem jego frustrację.
- To co, dasz mi na chwilę ten komputer?
- Teraz? Teraz to sobie możesz go nawet zeżreć! Udław się!
- Ty słyszysz jak się on do nas odnosi?
- Wszystko zepsułeś! Jak zawsze!
- Co to znaczy „jak zawsze”?

– Człowiek nie ma chwili dla siebie! Wszystko musicie kontrolować!

– My?

– A kto? W moim rankingu wypadliście poza pierwszą dziesiątkę.

– Nie rozumiem. Co ty od nas chcesz?

– Poza pierwszą setkę wypadliście!

– Kochanie, naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– O odrobinę prywatności! Nawet teraz jej nie ma!



– Uważasz, że to jest odpowiednia chwila na grę?

– Game over. Stracone wszystkie szanse.

– Oddam ci i zagrasz sobie od nowa.

– Bez łaski, nie mam już ochoty.

– Oddam, tylko coś sprawdzę.

– Bez łaski. Nie dysponuję ochotą, rozumiesz?

– To ja już nie wiem, co powiedzieć. Wszystko jest źle.

– Najlepiej nic nie mów. Im mniej powiesz, tym mniej idiotyzmów usłyszemy.

– Nie było to miłe dla Ojca.

– A dla mnie było? Oboje najlepiej zrobicie, jak przestaniecie mieć ozorami!

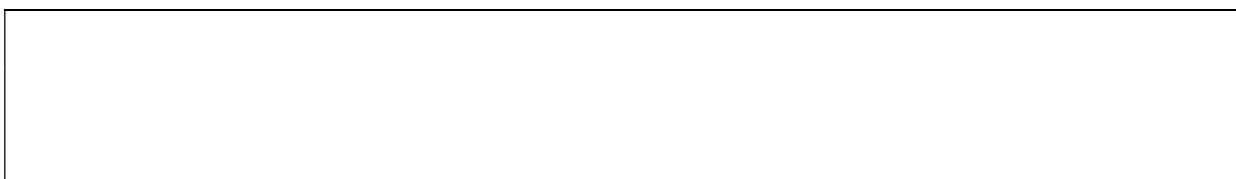
– Posłuchaj...

– Nie mam czasu uczestniczyć w tej żenadzie!

– Posłuchaj, mówię. Słyszysz czy nie?

– Mam to gdzieś!

*Placze ze złości.*



– Na Ojca język podnosisz? Na Ojca i Matkę?

– Brat, przegiąłeś.

– Ty też się nie odzywaj.

– Przegiąłeś.

– Pytał cię ktoś o zdanie?

– Urobieni po łokcie! Żeby wam niczego nie brakło! A ty?!

– To ewidentnie syndrom uzależnienia.

- Czego?
- Uzależnienia. Jest podminowany, aż ręce mu się trzęsą.
- Chciałem tylko zabić nudę, zanim nuda zabije nas!
- I nie byłeś w stanie chwili wytrzymać bez zaglądania w ekran?
- To nazywacie chwilą? Ta cała zabawa w ucieczkę nigdy się nie skończy!
- A gdyby przyszło nam czekać tydzień, albo dłużej, ukrywając się w jakiejś piwnicy?
- Miałbym dość czasu, żeby przejść wszystkie poziomy.
- Dziecko drogie... Życie i śmierć to nie gra komputerowa!



- Nie wiadomo, może nami też ktoś pogrywa.
- Gnicie mózgu. Podobno młodzież masowo na to choruje, epidemia jakaś.
- Gnicie dupy.
- Coś ty powiedział?!  
– Macie wszyscy wrzody na sercu!

*Nagle Ojciec uderza pięścią w komputer.*

– Co robisz? Zwariowałeś?

*Rzuca nim o podłogę, z furią skacze po klawiaturze.*

– Przestań, słyszysz?

– To było epickie, trzeba przyznać...

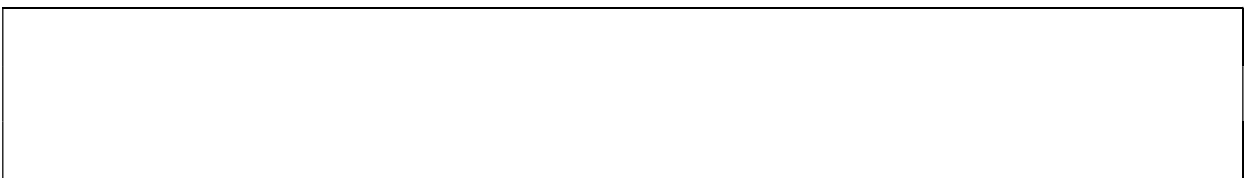
– Przestań!

– Epickie... Ale, zaraz... mój komputer!

*Rozbija ekran.*

– Co ty wyprawiasz? Następny uzależniony!

– Odwaliło ci?! Mój komputer!



– Masakra... Kompletna ruina...

– Odkupisz mi!

*Wreszcie pada zdyszany, głośno chichocząc.*

– Z czego się tak głupio śmiejesz?!

– To bydlę... to bydlę znowu kazało mi udowodnić... że nie jestem robotem.

– To mu udowodniłeś! Paranoja...

– Ja za chwilę przy was oszaleję! Muszę wyjść, bo oszaleję... Jest mi już wszystko jedno!

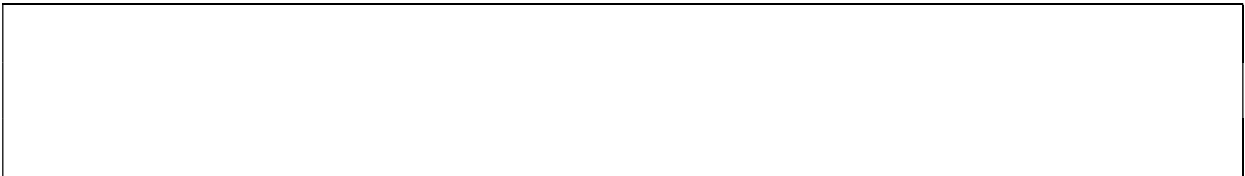
## SCENA 8. Wróżka

*Matka podchodzi do lustra.*

– Aż z nerwów dostałam wypieków. Jak ja wyglądam, czerwona cała? Małeństwo też musi być przestraszone... Czuję jak... jakby się trzęsło całe...

– Spokojnie, twój troskliwy asystent zadba o ciebie. Za chwilę dostaniesz reklamę kosmetyków uspokajających.

– Daruj sobie... Kiedy ty oglądasz, nie powiem co, to ja nic nie mówię.



– Grzebiesz po moim telefonie?

– Nie muszę grzebać, żeby to wiedzieć.

– Masz rację, trzeba uwolnić się od tej permanentnej kontroli... Nie będzie cyborg pluł nam w twarz!

*Ojciec wyjmuje z kieszeni telefon i roztrząsa podłogę.*

– Mądry ty jesteś? Jeszcze siebie zresetuj!

– A to co?

*Spojrzenia wszystkich kierują się w stronę wielkiego kufra, z którego wychodzi bliżej niedookreślona postać.*

– Aha, więc to są te twoje książki? Niezbędne do życia tomiki z poezją?

– Dzień dobry Państwu! Nie wiedziałam co się dzieje. Jakieś krzyki, dziwne odgłosy...  
Pomyślałam, że wyjdę i zobaczę.

– Rany boskie, cóż to za przebieraniec?

*Córka zasłania swym ciałem niespodziewany widok.*

– Kochani, to jest mój... Niebinarny Narzeczony! A właściwie już nie Narzeczony, tylko...  
tylko... jak by to powiedzieć...

– Tssssooo...?



– Gdzie toto ma przód, a gdzie tył?

– Ciociu, jak możesz?

– Jeszcze takiego dziwadła, jak żyję, nie widziałam. Kolczyków tyle, że nosa nie widać.  
Pewnie narkoman jakiś.

– Mówiłam mojej ukochanej, że to chyba nienajlepszy moment na oświadczyzny, ale uparła  
się, że jeśli zostało nam nie więcej niż kilka dni, to powinniśmy te ostatnie chwile spędzić  
razem. Więc jesteśmy.

– Tak, kochani, to prawda... Niedawno pobraliśmy się i chcieliśmy wam to oficjalnie  
oświadczyć. Zamierzamy ten koniec świata spędzić wspólnie.

– Co takiego?! Nie powiesz nam chyba...

– Odkąd waszą Córkę zobaczyłam, moje serce bije tylko dla niej.

*Ojciec chwyta się za serce, robi kilka głębokich wdechów.*

– Zawał?

– Zawsze wiedziałem, że jesteś kopnięta... Ale że... że aż tak?

– Usiądź sobie. Masz, zażyj... Jest czym przepić? Nie ma? Rany boskie, nie wzięliśmy wody.

– Mamo, woda jest w kranie, jeszcze nigdzie nie wyszliśmy.

– Nie trzeba. Zabrałam ze sobą zapas wysokoźródlanej wody, proszę, niech się Tata napije.



*Ojciec krztusi się do czerwoności.*

– Tata?! Nie przesłyszałam się? Czy to groteskowe zjawisko powiedziało do mnie „Tata”?

– Dobrze słyszałeś. I nie żadne zjawisko, tylko...

– Mario jestem. Przepraszam, zapomniałam się przedstawić.

– Rzeczywiście, koniec świata...

– Mam dość! Jesteście obłudni, mega zakłamani, tolerancyjni wyłącznie na pokaz.

– Jacy?!

– Mega zakłamani! Boli was takie oskarżenie, co? Uważacie się za otwartych, pozbawionych uprzedzeń, nowoczesnych... A nawet ponowoczesnych. No to wyszła wasza... po-otwartość. Jesteście najzwyczajniejszymi dziadersami i tyle! Cześć Szwagier!

– Hejka! Miło cię widzieć.

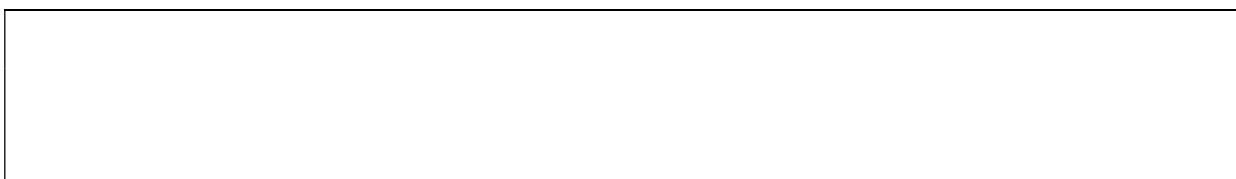
– Chryste na niebie...

– Jeśli mogłoby delikatnie coś wtrącić, to nasza religia uczy...

– Nasza religia?!

– Nie należy wymawiać imienia Pana Boga swego nadaremno.

– Tak, Mario jest osobą chrześcijańską. To chyba dobra wiadomość?



– To prawda. Moja droga do objawienia była ciernista, ale odkąd się dowiedziałem, że moim prawdziwym ojcem jest osoba duchowna, postanowiłem zgłębiać zasady wiary i doszłem do wniosku...

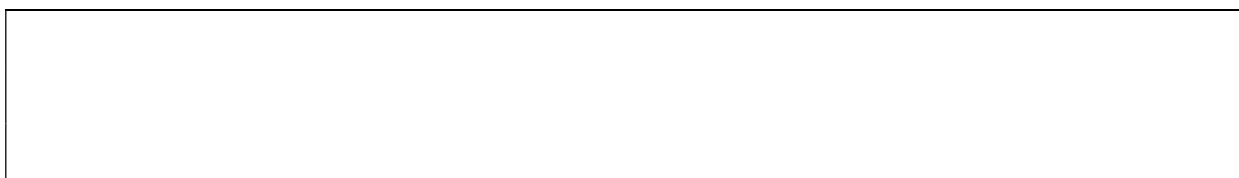
– Dość! Zamknijcie się!

– Niedobrze powiedziałem?

– Lepiej może, kochanie, nie mów nic przez chwilę. Rodzice są w wyraźnej niedyspozycji.

– A przestrzegałem, że tak może być.

- To znaczy... Chcecie powiedzieć, że... I kto wam tego... tego pseudoślubu udzielił? Tych... patozaślubin? Ten twój... pana... pani... za przeproszeniem... ojciec? Osoba rodzicielska?
- Tato, jak możesz!
- Przestańmy poruszać ten przykry temat. To może być raniące.
- Nie szkodzi. Dawniej nie potrafiłem o tym rozmawiać, ale już mogę. Trzeba stanąć w prawdzie, jak głosi nasza wiara.
- Mario było w dzieciństwie... no wiecie... Dopiero potem odkryło, że... odkryło, że ten dewiant w sutannie...
- Nie mów tak o moim ojcu. Jest istotą grzeszną, jak każda. Upadł, ale to nadal mój ojciec.
- I ty jeszcze... po tym wszystkim... potrafisz... Tak bez gniewu? Bez nienawiści?



- Należy mu się z mojej strony szacunek, jak każdemu ojcu i każdej matce.
- Widzicie? To jest prawdziwie synowska miłość! Nie to, co wy!
- Nie zaprę się go. Gniew to nasz wewnętrzny wróg, nienawiść to nasza najgorsza...
- Wróżka.
- Wróżka? Czemu wróżka?

– Teraz tak się mówi, Siostrzyczko. Aktor – aktorka, dramaturg – dramaturżka, widz – widzka, wróg – wróżka...

*Syn zrywa się z miejsca i pędzi w kierunku drzwi. Nagle wszyscy zastygają w bezruchu, zatrzymani w pół kroku, jak zamrożeni.*

## INTERWAŁ

**Katastrofa...**

**To ma być Koniec Świata? Wielka Msza ludzkości?**

**Miało być Requiem, z głębią i powagą  
na miarę wydarzającej się tragedii,  
a wyszedł jakiś trywialny, rozwrzeszczany kabaret,  
belkotliwa farsa drugiej świeżości,  
z banalnymi nosicielami chorób  
przenoszonych drogą żółciową.**

**Wyszło tragicznie,  
ale tragedia jest zupełnie gdzie indziej,  
oni nie są niczemu winni.**

**To przecież ja ich takimi stworzyłem  
i tylko ja mogę ich papierowe męki skrócić,  
zmiąć i wrzucić do kosza,  
bo już nawet nie w oczyszczający ogień,  
oszczędzając im i sobie dalszego wstydu.**

**Tylko czy mogę tym płaskim figurkom  
zgotować taki okrutny los, czy nie jestem  
za ich kruche istnienie już jakoś odpowiedzialny?**

**Chętnie spuściłbym na ten fatalnie rokujący, niewydarzony finał  
oczyszczające wody potopu i wyniośle umył ręce,  
ale czy mam prawo, czy autor ma moralne prawo  
uczynić tak ze swoim stworzeniem,  
po tym jak wtrącił już swoich nieudanych bohaterów  
w ich nieudany żywot?**

Powtórzę, oni nie są niczemu winni,  
napisani na mój obraz i nie moje podobieństwo  
próbują grać swoje niewdzięczne role  
ze wzniosłą kulą u nogi,  
brnąc po kolana  
w potoku słów bez znaczenia,  
jak muchy w słoiku  
sfermentowanego miodu.

Ktoś powie, że to tylko nieporadne wytwory fikcji,  
plody ograniczonej wyobraźni,  
które nie cierpią i które w dowolnej chwili  
można unicestwić.

A jednak czuję ich bijące serca,  
nawet jeśli w tych sercach  
nie płynie nic prawdziwszego  
niż atrament.

Mam bolesną świadomość,  
że wszelkie ograniczenia tych istot,  
dotkniętych i upośledzonych  
przez moją własną niemoc,  
w ograniczeniach twórcy  
mają swoje źródło.

Nie udało mi się i dziś już raczej się nie uda  
o tej wystawianej  
we wszystkich teatrach świata  
codziennej katastrofie  
powiedzieć tak, żeby to mówienie  
nie przerodziło się w pokraczny

metafizyczny chichot.

Wszystko, co mi pozostało,  
to uznać i pogodzić się ze swoją klęską.

I wziąć pełną odpowiedzialność  
za ten nienajlepszy ze światów,  
do którego wrzaskliwych prawd  
i krzywych luster  
zdażyłem przywyknąć,  
do którego miałkich, ułomnych istnień  
zdażyłem się przywiązać,  
i którego żałośnie nieudany koniec  
muszę ocalić  
przed własnym rozczarowaniem,  
zwątpieniem,  
gniewem  
i rozpaczą.

## SCENA 9. Wspomnienia

*Akcja znów wprawiona w ruch, zatrzymany w pół kroku Syn podbiega do drzwi.*

– Spadam! Nie wiem, jak ty, Siostra, ale ja już mam dość łykania tego spamu, tych toksyn!

*Na progu niemal zderza się z Dziadkiem.*

– A gdzie to, Wnuczku kochany? Czym się tak martwisz? Co się stało?

– Niczym, Dziadku! Lekki przygnębing.



– Przygnębing?

– I frustręjszyn.

– Co mu zrobiliście?

– Nic nie zrobiliśmy. Przewrażliwiony jest i tyle.

– Kochani, taki ciężki czas nastał, a wy zamiast się wspierać, to się kłóćcie. Dokuczają ci?

– Mi od rana, a teraz mojemu Niebinarnemu Szwagrowi... Już nie mogę znieść tej szydery.

– Jakiemu Szwagrowi? Mam sklerozę, ale chyba nie aż taką?

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. Mario.

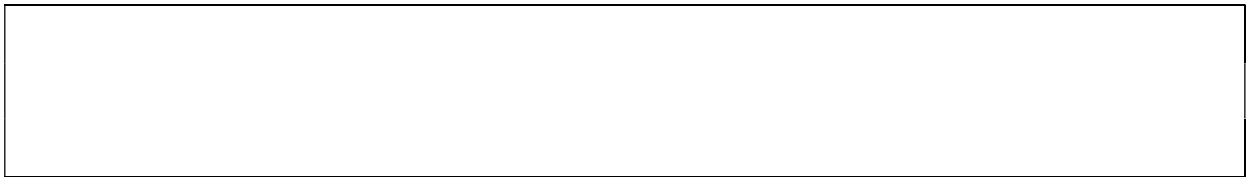
– Widzę Tato, że masz dylemat: rękę podać czy pocałować.

- Mega śmieszne! Żenada...
- Przepraszam, człowiek już stary i głupi, nie nadąża za tym wszystkim.
- Dziadku, nie jesteś stary, nie wmawiaj sobie. Jesteś sto lat młodszy od swojego Syna.
- Różnie to bywało... Ale na co wy jeszcze czekacie?
- Na ciebie, Tato. Na was...
- Na mnie? Już powiedziałem, że nie mamy sił na taką tułaczkę.



- Zrozum, nie możemy was tak zostawić. Oni was zabijają!
- Po co mieliby zabijać starych ludzi?
- Dziadku, algorytmy nie mają uczuć. Im wszystko jedno, starzy czy młodzi, osoby ludzkie czy zwierzęce. Zabijają wszystko, co się rusza. Wszystkich i wszystkie.
- Język już został zabity... I to nie przez nich. Nie wiadomo, co gorsze.
- Znowu zaczynasz? To twój język zabija!
- Odpuśćcie, proszę.
- Idźcie już kochani, nie ma co dłużej zwlekać... My tu na was poczekamy, przeczekamy tę apokalipsę jakoś.

- Dziadku, nigdzie się bez ciebie nie ruszymy!
- Pomogę ci się spakować, Tato.
- Daj spokój... Uciekajcie! Nie ma czasu, za chwilę może być za późno.
- Gdzie masz walizkę?
- Po co ci moja walizka?
- Gdzie masz walizkę, pytam się! Gdzie ją schowałeś?
- Nie szukaj, tam jej nie ma. Szkoda czasu!



- Powiedz.
- Nieważne. Nie traćcie czasu.
- O, tu jest! Poznaję kolor!
- Zostaw!
- Nawet spakowana?
- Zostaw, proszę!
- Nie zostawimy cię, Dziadku! Nie możesz tu zostać.
- Nie otwieraj!

– Sprawdzę tylko, czy niczego nie zapomniałeś...

– Nie otwieraj, mówię!

– A to co jest? Co to takiego?

– Zamknij tę walizkę, proszę.

– To przecież... to są rzeczy Mamy! Jej buty... płaszcz... Jej sukienka...

– Poznajesz?

– Jak mógłbym nie poznać? Jej bluzka... Jej sweter... spodnie... Jej chusta, ulubiony szal...



– Dużo pamiętasz.

– Myślałem, że już dawno wyrzuciłeś. Nawet się dziwiłem, znając ciebie.

– A to pamiętasz?

– Pamiętam. Dałem jej na urodziny. I to wszystko chcesz zabrać ze sobą?

– Jeszcze małe byłyś. Bardzo lubiła je nosić. A to?

– To było chyba od ciebie.

– Nie, od twoich sióstr dostała. Była bardzo dumna.

- Co wy tam macie? Pokażcie.
- Dziewczyny pamiętacie?
- Znalazło się! A tyle tego szukałam!
- Nasze lalki... Mój Płakouchy miś... Nasze bajeczki... Nie wyrzuciłeś?
- Nigdy nie potrafiłem w swoim życiu niczego wyrzucić.
- Uwielbialiśmy jak Mama nam czyta, otulała nas swoim głosem...
- Klocki... Teczka z rysunkami... To chyba moje... Nie, twoje. Ja nie umiałam tak rysować.
- Umiałaś! Te moje rysunki to nic takiego.



- Zawsze taką skromną udajesz.
- Ja?
- Nie, ja! I nigdy nie powiesz, co tak naprawdę myślisz... Wszystko z ciebie trzeba wyciągać, jak z szuflady. Uważając przy tym na każde słowo, żeby czymś nie urazić. Nigdy nie wiadomo, o co ci chodzi.
- Naprawdę?
- Delikatna jest, ma prawo...
- A ja nie jestem delikatna?

– Daj spokój.

– To też trzymasz w walizce?

– Z sentymentu.

– Nie zepsuło się? Powąchaj, zupełnie wywietrzało.

– I znalazły się moje ulubione korale! Nosiałam je, kiedy Mamy nie było w domu.

– Ja ubierałam jej buty. Te na obcasach, tu ich nie widzę.

– Butów się nie ubiera.

– Jak się nie ubiera? To co się z nimi robi?



– Wkłada. Obuwie się wkłada.

– Wkłada? Szkoda, że nie wiedziałam, bo by mnie szpilki może tak nie uwierały.

– A to co?

– Nie mam pojęcia. Tato, co to jest?

– Nie wiecie?

## SCENA 10. Album

*Nagły okrzyk radości.*

– Parzcie, tu jest ten album! Co się ostatnio naszukałyśmy...

– Tato, dlaczego schowałeś te zdjęcia?

– Nie schowałem, tylko...

– Tylko co?



– O, to są te z nad morza.

– Daj pooglądać.

*Siadają na walizkach, album przechodzi z rąk do rąk.*

– Te lubię najbardziej. Mama była wtedy taka piękna i młoda.

– Dla mnie zawsze była piękna i młoda. Taką ją zapamiętałam.

– To dobrze, że ją tak zapamiętałaś.

– A to gdzie było zrobione?

– Też nad morzem, tylko w mieście. Jak wracaliśmy z plaży.

– To nie wygląda jak z plaży.

– No to... nie wiem.

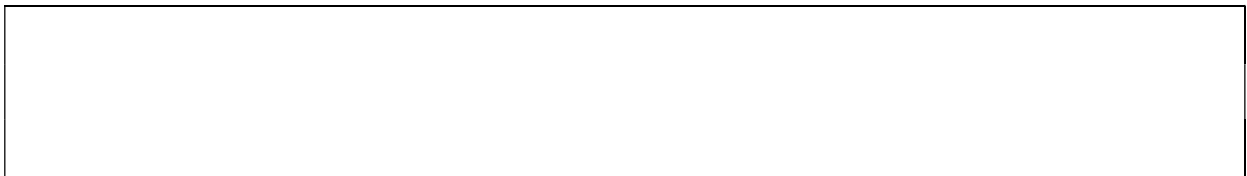
– Musiało być zrobione gdzie indziej. I my też jesteśmy starsi, przyjrzyj się.

– Niewiele starsi.

– Jak niewiele? Przyjrzyj się dokładnie, zupełnie inna fryzura.

– A tutaj ty wyglądasz jak ja kilka lat wcześniej.

– To jestem ja? Nigdy tego zdjęcia nie widziałam.



– A kto?

– Niemożliwe. To nie ja.

– Nie ty? Tato, kto jest na tym zdjęciu?

*Starszy mężczyzna przygląda się uważnie czarnobiałej fotografii.*

– Czemu nic nie mówisz? Gdzie to było zrobione? Kiedy?

*Chwila wyczekiwania.*

– Nie wiem.

– Wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć.

– Nie pamiętam.

– A te widziałyście?

– Widziałyśmy.

– Ja nie widziałam, pokaż.

– Widziałas...

– A, tak. Rzeczywiście, widziałam. Wyglądałam jak nie powiem co.

– A to? Myślałam, że zniszczyłam to zdjęcie, jakim cudem znalazło się w tym albumie?



– Oryginały nie płoną.

– Co?

– Czego chcesz, całkiem dobrze wyglądasz.

– Chciałam się zabić po ścięciu włosów. Koleżanka mi odradzała, ale marzyłam, żeby wyglądać jak taka jedna aktorka.

– Braciszku, a te dziewczyny obok ciebie? Niezłe laski. Żona wie?

– To nie dziewczyny tylko kumple z roku. Na wieczorze kawalerskim, już nie pamiętam którego z nich.

– Żywcem jak ten twój Niefinalny Narzeczony.

– Ciociu! Ja już nie mam do was sił...

– Nie reaguj Siostra, bo zwariujesz. Ty też się Szwagier nie odzywaj.

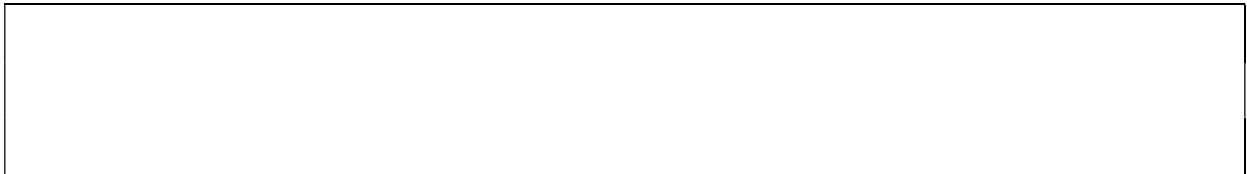
– Mówiłeś coś?

– Nic. Muszą wymrzeć ze dwa pokolenia, zanim cokolwiek się zmieni.

– A ta zakonnica obok?

– Inny kolega, z tej samej imprezy.

– Co to za życie... Tak uciekać od życia...



– O czym ty teraz mówisz, Ciociu? O nieumiarkowaniu w picu czy w ascezie?

– To się nazywa akt strzelisty... Może odłożmy już ten album?

– Boisz się, Braciszku, kompromitacji? Co tam jeszcze możemy znaleźć?

– Nie ma już czasu na oglądanie się za siebie, trzeba się skupić na tym, co teraz. Co jutro...

– Jutro będzie futro, a pojutrze godziny krótsze.

– A tu? Znowu ktoś podobny do ciebie. Popatrz na ten nos... brwi... I to coś w spojrzeniu, taka jakaś nieśmiałość... czy raczej... podejrzliwość...

– Podejrzliwość? Nie, to na pewno nie ja. Nie kojarzę tego zdjęcia.

– Ja też nie. Tu jest cała seria tych fotografii. A może to... Mama? Obie musimy być do niej trochę podobne.

– Nie... Mama na pewno nie, te zdjęcia były robione dużo później. Jeśli już, to bardziej...

– Kto taki?

– Coś jakby nasza... jakaś nieznana kuzynka? Albo...

– Albo?

– Powiem ci na ucho.

– Oszalałaś? Niemożliwe, nie wierzę.



– Trzeba byłoby Taty spytać. Może coś pamięta.

– Nie możemy tego zrobić.

– Możemy. Tylko boisz się, co by było, gdyby... No, wiesz...

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

– Ej, w takim tempie to do jutra nie skończymy! A tu która z was jest na rękach?

– Pokaż... Nie wiem, chyba ty.

– Mnie takiego zdjęcia nigdy nie zrobiono. W ogóle nie mam takich zdjęć z dzieciństwa.

– Zrobili, tylko zniszczyłeś.

– Tamto było na nocniku, nie na rękach.

– A to kto? Obok Mamy.

– Ja, w tych głupich rajtuzach. Nienawidziłem w tym chodzić.

– Pokaż.

– Nie pokażę.

– No pokaż!

– Nie! Zabieram to zdjęcie.



– Pokaż! Poooo... Przedarłeś! Urwałeś Mamie lewe ramię!

– Ugryzła mnie! Zostałem dzisiaj dwukrotnie pogryziony! Widzicie ślady?

– Przestańcie! Jak małe dzieci...

– To twoja wina!

– Zawsze byłeś niezdara!

– A to co? List?

*Niezaklejona koperta.*

– Czytaj głośniej! Nic nie słychać.

## SCENA 11. Mama

### **Bezkręś**

o wschodzie rzeki  
słońce płynie czyste  
błękit też ma coś dla nas  
we wszystkich kolorach  
ten widok dla mnie a ten  
dla ciebie  
wystarczy dla każdego

– To raczej nie jest list.

– Nie wiedziałam, że Mama pisała wiersze... Piękny charakter pisma... Jest tego więcej? Tu nie widzę.

– Babcia była poetką? Dziadku, nic nam nie mówiłeś.

*Ocieranie łez.*

– Starczy dla każdego... Kochana Mama... Tak bardzo chciała, żeby wszystkim nam było dobrze...

– Żeby każdemu było dobrze... Każdemu na świecie, nie tylko nam.

– Gdzie to pisze?

– Cały wiersz jest o tym.

– Nie mam głowy, żeby to zrozumieć... Ale Mama była taka kochana... taka dobra... taka czuła... łagodna... Gdyby była teraz z nami, nie kłóciłibyśmy się o byle co...

– Może jest, tylko w jakimś innym wymiarze?

– I dalej męczyłaby się na tym chorym świecie? Ani chwili odpoczynku?

– I tego pijaństwa też by może nie było... Ona umiałaby mu wytłumaczyć... Z niego przecież nie był zły chłopak... Serce miał dobre... I zatańczyć potrafił... Mama by umiała...

– Ale się sentymentalnie zrobiło.



– Wstydysz się uczuć? Najbardziej uczuciowi są właśnie ci... ironiści.

– Coś takiego?

– Zastanawiam się, co Mama sobie w tym niebie myśli, kiedy tak na nas patrzy?

– Lepiej nie, żałosny widok... To co, Tato? Bierzemy tę walizkę. Spakuj Babcię i ruszamy... Słyszysz? Musimy już iść.

– To idźcie. Niech Bóg ma was w swej opiece.

– Dziadku, odkąd ty się taki religijny zrobiłeś?

– Odkąd Dziadek przestał chodzić do kościoła. Ja go rozumiem... Życie nie ma sensu i przez to jest ciekawe.

– Przestań się popisywać.

– Idźcie już... Serce mi pęka, ale musicie już iść. Nie ma czasu.

– Znowu to samo? Tato, ale ty jesteś uparty.

– Nigdy nie jest to samo.

– Więc o co chodzi?

*Długie milczenie.*

– Chciałbym was prze... Przebaczenie mi... Nie byłem dla was taki dobry jak Mama...



– Ależ byłeś!

– Taki łagodny... taki cierpliwy... taki wyrozumiały... Nie umiałem wam powiedzieć najważniejszych rzeczy.

– Ależ mówiłeś!

– To wszystko nie wyszło tak, jak powinno... Jak mogło wyjść, gdybym był bardziej uważny... Gdybym miał więcej...

– Ależ miałeś!

– Pozwolisz mi skończyć? Musisz mi ciągle przerywać? Tak włączyć w słowo?

– Ale...

– Zupełnie zgubiłem wątek...

– Przepraszaleś, że nigdy nie byłeś taki dobry, czuły, łagodny i cierpliwy jak Mama.

– I teraz... Znowu to samo! Tyle razy już sobie człowiek obiecywał, że nie będzie się złościł, że nie będzie się tak emocjonował! I co? Ciągle to samo! Ten sam płóg, ta sama rola! Jakby człowiek nie był w stanie wznieść się ponad siebie...

– Zbyt samokrytyczny się zrobiłeś. Złość jest czymś naturalnym. Teraz zaczynasz się irytować, że się irytujesz. Taki mechanizm...

– Jaki mechanizm?! Ja nie jestem żaden mechanizm! Ja już tak nie chcę, rozumiesz? Człowiek w takich chwilach zaczyna nienawidzić samego siebie.



– Nienawidzić.

– Co?

– Nienawidzić to niepoprawna forma.

– A ty też już skończ z tą językową tyranią! Poprawiasz wszystkich i poprawiasz!

– Każdy ma wady, nie jesteśmy doskonali...

– Znowu się odzywasz?

– Czego chcesz od niej? Atakujesz ją, bo próbuje zaprzeczyć, że nie jesteś taki jednoznacznie zły?

– Teraz już kpicie ze mnie na całego! A ty? Co tam za moimi plecami cały czas pokazujesz?  
Myślisz, że nie widzę?

– Dziadku kochany...

– Nie jestem kochany, nie mów tak do mnie!

– Tato, przestań... Przestań już sobie wiecznie wyrzucać! Tego już się nie da wytrzymać!  
Zrozum, to była choroba, nie twoja wina!

*Cisza jak dzwon.*

– Zawsze nam mówiłeś, że to my nadajemy życiu sens. Nic się od tego czasu nie zmieniło,  
uwierz...



– Przepraszam, z tych emocji straszliwie zgłodniałam. Muszę zjeść kanapkę.

– Mam tu z szynką.

– Przykro mi, ale mięsa nie jem.

– To może z serem?

– W serze jest podpuszczka zabijanych cieląt.

– Dziecko kochane, to co ty będziesz jadł? Umrzesz z głodu!

*Pukanie do drzwi.*

– Słyszeliście?

– Mama.

*Gwałtowne dobijanie się.*

– To oni, skryjmy się!

– Za późno...

– Otworzyć?

– Wszystko stracone.



SCENA 12. Powrót

*Głośny śmiech za drzwiami. Po chwili, z niemałym trudem wtacza się pijany Mąż – Zięć – Szwagier – Wujek.*

– Przestraszyliście się? Pukania do drzwi się boicie?

– To było pukanie?!

– Znowu piłeś, łajdaku jeden?! Znowu się uchlałeś jak świnia?! Miałeś wyjść tylko na chwilę! W niczym nie można ci zaufać!



– Cichutko, kochana... Nie denerwuj się.

– Istotnie... Wyszedłem na chwilę, ale miło było... i się troszkę przedłużyło.

– Jak ci łajzo nie wstyd?! Jak ty się możesz ludziom na oczy pokazać?!

– Nie wstyd mi, bo... bo widocznie jestem bezwstydny. A dokąd to się wybieramy?

– Nie udawaj głupa! Czekaliśmy na ciebie!

– Na mnie? Na taką łajzę? To szlachetnie z waszej strony.

– Jeszcze sobie kpiny urządza!

– Przepraszam, ja z nikogo nie kpię. I nikogo nie obrażam. Rodzinka w komplecie, widzę...

– Kpisz w żywe oczy!

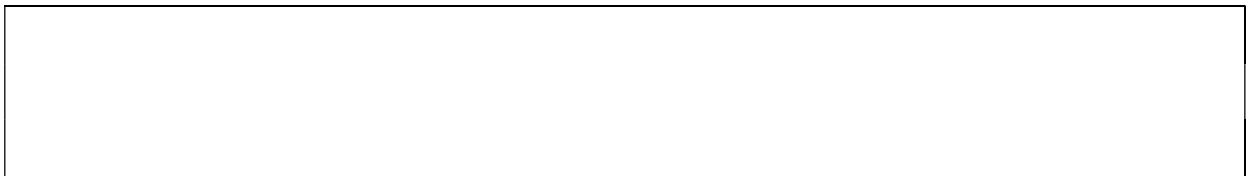
– Kłamać można w żywe oczy, ale kpić? Musiałbym się zastanowić.

– Znowu idiotkę ze mnie robisz, mądralo? A zdychaj sobie, jak chcesz! Niech ci czołgiem po tej pijackiej mordzie przejadą!

– Uspokoicie się? Już człowieka głowa boli...

– Przestałabyś się wreszcie mordować ze mną, prawda? Zamordować pijacką mordę... To nawet nieźle brzmi.

– Przestań się ze mnie wyśmiewać!



– Najlepiej nie reagować, kiedy jest pijany.

– To co, Szwagier? Jedziesz z nami?

– Z wami? Chyba na ten zaszczyt nie zasłużyłem.

– Daruj sobie.

– Poza tym... kiepskie by to było dramaturgicznie, prawda? Prawda? Bo przed czym my właściwie chcemy uciec? Przed sobą? Przecież to my sami... Ludzkość w końcu sama siebie dopadła w ciemnym zaułku...

– Gadasz jak obolały... Znowu zaczynasz się popisywać? Myślisz, łachudro, że komuś tym pijackim bełkotem zainponujesz?

– Za późno, za długo żyliśmy iluzją, mirażem świętego spokoju... Trzeba sobie uczciwie powiedzieć: gra skończona. Koniec złudzeń, koniec samooszukiwania się, kabaret zamknięty.

– Za dużo wypił.

– Dziękuję za propozycję, ale nigdzie się stąd nie ruszam. Chyba, że... z nią.

– Z kim?

– Połóż się, odpocznij. Musisz wytrzeźwieć.

– Jeszcze nigdy nie miałem tak trzeźwego umysłu.

– Odpocznij.



– Więc?

– Więc co?

– Ona wie co.

– Kto? O co ci chodzi?

– Ona wie, o co.

– Gadaj po ludzku!

– Tak trudno zrozumieć?

- O co ci chodzi, pytam?
- Ona dobrze wie...
- Co to za cyrk?
- Żaden cyrk. Proponuję tylko uczciwą transakcję.
- Co on chce od ciebie? Rozumiesz coś z tego?
- Ona wszystko rozumie. Tylko udaje taką świętą.
- Zamknij się pijacka mordko!
- Uwielbiam ten nastrój. Też macie taką grę wstępną?



- Zamknij się, bydlaku!
- Bydlaku? Tak się nie mówi do kogoś, w czyich rękach leży nasz los.
- Co ty sobie, pijacka małpo, w ogóle wyobrażasz?!
- Wiele jestem w stanie sobie wyobrazić, ale dalszego życia z tobą już nie. Potrafisz być miła, ale tylko jak widzisz skarbonkę. O, wtedy to jesteś bardzo miła! Twój tatuś, brat i bratowa byliby zdumieni jak bardzo potrafisz być miła... I uczynna! I jaką przejawiasz inwencję... Sam jestem zdumiony!
- Uspokójcie się, błagam! Tego już nie można wytrzymać!

– Twoja Siostrzyczka... to wiecznie milczące niewiniątko... jest inna... Niemiła zawsze w taki sam sposób, lubię taką szczerłość.

*Starsza Siostra uderza Męża w twarz.*

– Ja też za chwilę skuję ci pysk! Moje Siostry obrażasz?

– Nie radzę, stary! Weź te ręce, do ciebie nic nie mam. Ciężko pracujesz, dzień i noc... I to jak wydajnie, dwójka dorosłych dzieci! Studia kosztują... A tu kolejne w drodze, lada moment przyjdzie na świat, chciałoby mieć tatusia...

– Tchórzysz?

– Nie chcę cię bić, stary... Ciężko harujesz, żeby jakoś koniec z końcem powiązać... Zabawne, czemu nie wiąże się początków, tylko same końce? Zastanawialiście się nad tym? Szalenie ciekawe rzeczy wynikają z takiego namysłu nad językiem. Na przykład...



– Połóż się, odpocznij. Głowa musi ci trochę odparować.

– Ja to przynajmniej mam głowę. I to na karku! Liczyć też potrafię.

– Odpocznij.

– Jak to było? Umiesz liczyć, licz na sponsorów... Jakie finezyjne połączenie humanistyki z naukami matematycznymi!

*Otwiera neseser pełen banknotów.*

– O, widzicie?



### SCENA 13. Wózek

– W mojej walizce jest przynajmniej co oglądać... Żadnego kiczu, żadnej tandetnej imitacji, wyłącznie piękna, soczysta zieleń! I to wszystko może być dla was, na daleką, niebezpieczną podróż.

– Skąd to masz? Od kogo?

– Cóż za subtelna zmiana tonu. Zmówiłem paciorek i mamonna spadła z nieba.

– Ja cię dobrze znam. Z kim piłeś? Co to za interesy?



– Dobrze czy bardzo dobrze? Bo jak tylko dobrze, to mnie nie znasz wcale.

– To może rzeczywiście idź się położyć, zmęczony jesteś.

– Ja? Dopiero się rozkręcam. Ale chętnie zamilknę, jak tylko... Oferta złożona. Tak jak powiedziałem, proponuję uczciwą transakcję.

– Połóż się w tamtym pokoju, zaraz do ciebie przyjdę.

– O nie, ty już do mnie nie musisz przychodzić... Ciesz się wolnością! Ona... Twoja Niepokalana Siostrzyczka...

– Co chcesz od niej?

– Chcę ją wykupić z tej waszej niewoli.

– Co?! Czy ja dobrze słyszałem?

- Kocham ją. Zawsze kochałem.
- Więc to tak? To z tobą ten pijacki knur się obściskuje?!
- Pijany jest, nie wie co wygaduje...
- O jaka głupia byłam! Jaka ślepa!
- Kocham cię, słyszysz? Pójdiesz ze mną?
- Zaraz mu przypierdolę!



- Stary, ale ty się wulgarny zrobiłeś. To nie jest sztuka, w której się przeklina. Już mówiłem, do ciebie nic nie mam. A nawet zatroszczyłem się o wasze dziecko, które nie wiadomo jeszcze w jakiej stajence się urodzi. Ładny model?

*Wnosi dziecięcy wózek.*

- A to skąd?
- Nieładny? Wam nigdy nie dogodzi. Ale jeszcze mnie docenicie.
- Naprawdę dla nas?
- Zostaw, nie wiadomo komu zabrał.
- Ukradł, chciałeś powiedzieć? Ale ja się nie obrażam, chodzi mi tylko o dobro dziecka.

- Zostaw, ani się waż!
  
- Kochanie, ale on ma rację, wózek będzie nam potrzebny.
  
- Zostaw, mówię!
  
- Typowy zwolennik emancypacji kobiet. Kobiety na szczęście mają więcej rozsądku.
  
- Weźmiesz od tego sukinsyna?
  
- Sukinsyn czy nie, ale o naszym dziecku pomyślał.
  
- Zawsze wiedziałem, że masz mądrą kobietę, bez zaciętrzewienia patrzącą na świat.



- Jak weźmiesz, to...
  
- To co?
  
- Wiesz co, stary? Odpocznij. Ciężka droga przed wami, a w tym stanie daleko nie zajdziesz.
  
- A jak przyjdzie nam szybko uciekać? Wózek się przyda.
  
- To uciekaj sobie razem z nim, ja zostaję.
  
- Co takiego?!
  
- To coś usłyszała.
  
- Chyba oszalałaś!

– Przeciwnie, otworzyły mi się oczy.

– To znaczy?

– Powiedz mi... Powiedz mi prawdę, czyje to dziecko?

*Wszyscy nieruchomieją, głos więźnie w gardle.*

– Ty chyba nie myślisz, że...

– Powiedz, proszę.

– Z tobą też?! O jaka ślepa byłam!



– Odpowiedz.

– Ślepa na oba oczy!

– Co wy wygadujecie? O co wy mnie oskarżacie?

– Ufałem ci...

– O co oskarżacie nas?

– Bezgranicznie ci ufałem...

– Zamknij się! Jak możesz tak... tak o własnej Żonie?

– Bezgranicznie...

– O mojej ukochanej Synowej... wygadywać takie plugawe rzeczy?

– Mówiłem, że jest zmęczony! Połóż się stary, zaczynasz bredzić.

– Odczep się ode mnie! Wy wszyscy się odczepcie!

– Etos rycerski bije mu na mózg.

– A ty też się wreszcie zamknij! Widzisz, co narobiłeś?!

– Ja?

– Wynoś się! Wynoś się z mojego domu! Niech cię już więcej nie oglądam!



– A teraz... Teraz bezgranicznie cię zawiodłem... Ja go... Ja go zabiję!

– Uspokójcie się! Nie mów Tato... takich strasznych rzeczy!

– Słyszysz? Twoje dzieci są mądrzejsze od ciebie! Nie przekraczaj granicy!

– Grozisz mi?

– Nie... Tylko potem... Najgorsze są te wyrzuty sumienia nad ranem...

– Odsuń się, Siostrzyczko.

– Kiedy coś się powiedziało... i nie da się już tego naprawić...

- Nie pozwalam! Ten łajdak jest mój i od karcenia jestem tylko ja!
  
- Zejdź mi z oczu, mówię!
  
- Obłąd! Czy to się nigdy nie skończy?
  
- Musimy ochłonać, nikt nie chciał źle! To tylko chwilowa trudność komunikacyjna, opaczne interpretacje! Stres wyżera nam serca i myśli! Nie palmy za sobą mostów...
  
- Ale Dziadku... Tato... Wujku... Nie bijcie się! Ciociu... Co wy wyprawiacie?
  
- Nie wiedziałam, że życie rodzinne może być takie... takie...
  
- Wynoś się! Wszyscy się stąd wynoście! Moje serce już tego nie wytrzyma... musi odpocząć...



- Wszyscy musimy odpocząć...
  
- Przepraszam was, kochani... Co za tragiczny brak powagi.
  
- Wszyscy...

## SCENA 14. Balkon

*Pusta scena. Wchodzi starsza pani w nocnej koszuli, z przezroczystą walizką w dłoni. Wolnym krokiem podchodzi do lustra, uśmiechając się do swojego odbicia.*

– A, witam panią! Co słyhać? Cieszę się, że znowu mnie pani odwiedziła! Tylko pani tu do mnie przychodzi, jakby wszyscy o mnie zapomnieli... Może kawy zrobić? Herbaty też nie?

Taki dzień, skaczące ciśnienie... Poszłabym już do domu, tylko zgubiłam drogę. Mama z tatą mieli tu po mnie przyjść, obiecali... Odprowadzi mnie pani? Boję się sama wracać...

Pewnie mama znowu mnie zbije, jak wtedy, gdy się zgubiłam na jarmarku... Ktoś posadził mnie na worku mąki, myślałam, że już ich nie zobaczę...

O, jak mnie dzisiaj głowa boli... Ta moja głowa to jakiś rabilynt, ciągle się w nim gubię...

A gdy już będę wreszcie duża,  
za oknami zatańczą bzy  
W moim sercu zakwitnie róża,  
którą zerwiesz ty, tylko ty.

Czerwone będzie miała płatki,  
zapach morza i siedmiu łąk  
Uciekniesz od ojca i matki,  
żeby zerwać pąk, ten mój pąk.

Chyba trochę powieszały mi się słowa, dawno nie śpiewałam... Lubię śpiewać, ale koleżanki się ze mnie śmieją, że nie mam głosu i nie umiem tańczyć. No, jak ja nie umiem, to co o nich posiedzieć? Beczą jak kury na grzędzie. Na lekcji żadna się nie odezwie, tylko mnie do tablicy wypychają... Jak to było? Stosunek dwóch odcinków... większego do mniejszego... Albo na odwrót? Po wakacjach człowiek już nic nie pamięta.

Gdzie jest ta moja mama? A tata? Czemu mnie tak zostawili? Nie lubią mnie?

A kiedy będę wreszcie duża,  
za szybami zakwitną łązy  
W moim sercu zatęskni róża,  
którą zerwiesz ty, tylko ty.

Wszystkie będą mi zazdrościli... A pani kiedy poznała męża? To tak jak ja... Ale... zaraz... ja chyba nie miałam męża... To w końcu miałam czy nie miałam? Nawet nie ma kogo zapytać. A pani wie? Lubił mnie zabierać do kina. Tylko trochę był nieśmiały w całowaniu... Jak wyjdę za mąż, to tylko za bogatego cudzoziemca.

Albo będę miała kilku mężów, żeby mi służyli i nie męczyli się zbytnio... Jeden będzie mi podawał klejnoty... drugi piękne stroje... trzeci będzie grał na lirze... czwarty będzie mnie karmił rosą... a z piątym ucieknę na koniec świata, nawet boso...

Pachnące będę miała płatki,  
zapachem mórz i siedmiu łąk  
Od ojca odejdiesz i matki,  
żeby uciec stąd, ależ skąd.

I będziemy mieli dużo dzieci... Nie, żadnych dzieci. Mało to krzywdy na tym łożu padole? Kogo czego ja szukam? Czego szukasz, siebie nie oszukasz... Kogoś kochałam, ale zapomniałam...

Nudzę już panią, prawda? Co to miałam powiedzieć... Pani wie? Bardzo miło się z panią rozmawia. Późno już, czas odpocząć. Kto by pomyślał? Pani też wygląda na zmęczoną, oczy podkrążone... Co ty mówisz, dobrze wygląda. Chcę już do domu, odprowadzi mnie pani?

Boję się sama wracać. Dziękuję za kłopot. Tylko gdzie mój dom? Albo poszłabym do kina... Ja też bym poszła... Ee, gdzie pójdziecie? Teraz w kinie nic nie grają. Ja też się boję. Nie ma się co bać...

Gdybym umiała fruwać, to bym się nie bała. Niczego bym się nie bała, patrzyłabym na wszystko z góry. Jak te chmury na niebie...

Moja babcia umie latać, obiecała, że jak będę duża, to mnie nauczy. Ale nigdy nie ma czasu, wiecznie zaprasowana. Tylko gdzie to wyjście? Może tędy? A za tamtą zasłoną co jest? Jakie szerokie drzwi. Może jeszcze będzie dobrze... Może nie wszystko stracone?

A kiedy będę wreszcie duża,  
za oknami zakwitną bzy...

*Nucąc piosenkę rozsuwa kotary i wychodzi na balkon. Patrzy w niebo, oddycha pełną piersią, spogląda w dół.*

– To ty? Pójdiesz ze mną?

*Wieko Wielkiej Walizki powoli zamyka się.*

## Akt II (na ekranie)

*Wnętrze Wielkiej Walizki staje się wklęsłym ekranem, wyświetlający się na jej ścianach obraz daje wrażenie głębi. Oko kamery skierowane jest na zewnątrz i w głąb jaźni, kadr oddycha, jest polem widzenia jakiejś postaci.*

## WIDZENIE 1

*Uczucie spadania, obraz wiruje, nieme kadry przesuwały się nad ziemią w zwolnionym tempie;*

*film zatrzymuje się, obraz gaśnie, kilka oddechów w ciemnościach;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 2

*Bolesne światło sączące się przez szczelinę, mrużenie powiek, obraz rozedrgany, stopniowe przyzwyczajanie się do mroku;*

*otwieranie i zamykanie powiek, szczelina raz jest pozioma, raz światło prześwituje pionowo, dźwięk niewyraźny, obraz chwiejny, rozmyty, jak spod wody;*

*uczucie nagłego wynurzenia;*

*cięcie –*

### WIDZENIE 3

– To ty?

*Długie zbliżenie na twarz o melancholijnym spojrzeniu;*

*spojrzenie rozpogadza się, oczy wilgotnieją;*

*cięcie –*

#### WIDZENIE 4

*Nadmorski pejzaż, łagodne fale trącają o brzeg, kilka osób na plaży;*

*kobieta w ciemnych okularach opalająca się na kocu; obok roczne dziecko bawiące się foremkami do piasku;*

*stojący przy kocu dziewczynka i chłopczyk urządzają zawody w bieganiu do morza.*

– Wygrałam!

– Nie, to ja wygrałem!

– Ja!

– Nie, bo ja!

– Mamo, mamo! Kto wygrał?

*Kobieta podnosi się, zdejmuje okulary i z uśmiechem przygląda się kłótni rodzeństwa, przeradzającej się w sypanie piaskiem, potem spogląda na lśniąca w oddali żaglówkę;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 5

*Rozdzielony ekran, jasne drobinki bliżej nieokreślonego kształtu wypełniają cały kadr;*

*wirują na środku ekranu, zostawiając za sobą cieniste smugi;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 6

– Nie, to niemożliwe!

– Jak to niemożliwe? Kto tak powiedział?

– Ja! Ja tak mówię!

*Krzyki za drzwiami, słysząc każde słowo.*

– Ale można chociaż spróbować!

– To bez sensu!

– No to może... Może dałoby się jakoś inaczej?

– Jak inaczej?

– Nie wiem! A gdyby...

– Gdyby co?

– Gdyby...

– Bez sensu... To nic nie da.

*Ściany milkną, puste krzesła w poczekalni zdają się nasłuchiwać;*

*drzwi uchylają się;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 7

*Pochylona nad wielką miednicą starsza pani w chustce na głowie wyluskuje groch z zerwanych strączków, siedzący obok wnuczek wpycha sobie ziarnko do nosa.*

– Nie rób tak, bo nie będziesz mógł potem wyciągnąć. Utknie ci i wypuści listki w głowie.

*Przerażony chłopiec wyjmuje z nosa białą kuleczkę i wrzuca do kuchennego pieca, potem sięga po leżący na podłodze mak i zaczyna się bawić pękiem ściętych główek.*

– To by mogła być fajna grzechotka, Babciu.

– Twoją mamę tak usypiałam. A jak nie mogła zasnąć, to dawałam jej trochę maku do possania i zaraz był spokój.

*Chłopiec wysypuje na rękę zawartość największej makówki.*

– Ciekawe, ile ich jest. Policzysz, Babciu?

– Sam se policz. Przecież chwaliłeś się, że umiesz już liczyć.

*Chłopiec próbuje przeliczyć czarne ziarnka, po chwili zniecierpliwiony zjada je wszystkie i sięga po następną główkę.*

– Tylko nie jedz za dużo, bo cię brzuch rozboli.

– Sprawdzę, czy już tata się obudził.

*Opróżnia jeszcze kilka makówek i wychodzi;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 8

- Mamy dla was wiadomość.
- Niech zgadnę. Któreś z was dostało podwyżkę?
- Zimno. Najpierw musiałabym dostać awans.
- To może wyjeździecie w jakieś egzotyczne miejsce i trzeba się zająć dziećmi?
- Jeszcze zimniej.
- To już nie wiem... Poddajemy się.
- No to zamknijcie oczy. Tylko bez podglądania!

*Obraz ciemnieje, słychać tylko odgłos kroków i niezrozumiały szelest.*

- Jeszcze nie... jeszcze nie... Teraz!

*Ekran rozjaśnia się, na stole piętrzą się ubranka dla niemowląt i nowa grzechotka.*

- Naprawdę? Kiedy?
- Za pół roku.
- Ale...
- Zrezygnowaliśmy, teraz to już bez znaczenia... Może jeszcze będzie okazja.

*Padają sobie w objęcia, wzruszenie na twarzach, potem cień niepokoju;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 9

*Blżej nieokreślone kształty na rozbielonym tle migoczą przez ułamki sekund;*

*obraz ciemnieje, potem znów się rozjaśnia;*

*z bieli wylaniają się ludzkie ślady, odciski stóp przecinają się ze śladami sanek;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 10

*Zagroda pod lasem, dojrzałe owoce kołyszą się na drzewach, ujadanie psów w oddali;*

*z gałęzi zwisającej nad płotem spada jabłko i toczy się po trawie, zatrzymując się na drodze, dziecięca dłoń podnosi je z ziemi, wyciera o koszulę, słysząc soczysty kęs, strużka soku spływa po rękach;*

*szczękanie narasta, gałązki krzewów uginają się, obraz staje się coraz bardziej zdyszany;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 11

*Na śniegu pojawia się czerwona plama o nieregularnym kształcie, plama powiększa się na cały ekran, gdzieś tylko skrzą się wysepki nieskazitelnej bieli;*

*zbliżenie, widać pojedyncze płatki śniegu;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 12

*Wielka ćma uderza skrzydełkami w szybę, próbując się wydostać, w końcu rezygnuje;*

*krąży przez chwilę po pokoju, potem siada na drzwiach wysłużonej szafy;*

*zbliżenie na blat stołu, widoczna warstwa kurzu.*

– Co się stało?

– Nic.

– Nic się stało, czy się nie stało?

– Nie wiem.

*Palec przesuwa się powoli w dół po zakurzonej powierzchni, potem na ukos i do góry, znowu w dół, potem rysunek przypomina księżyc w nowiu;*

*cięcie –*

### WIDZENIE 13

*Nogi gęsto stłoczone wokół głowy, szare nogawki w ciemnych półbutach, kolorowe paznokcie na wysokich obcasach, skrawki swetrów i marynarek, rąbek sukienki zakrywającej kolana;*

*uczucie wznoszenia, obraz przesuwa się w górę, zatrzymując się na wysokości najwyższych pięter, przez szczelinę pomiędzy budynkami przedziera się oślepiające światło;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 14

*Obraz unosi się nad lśniącymi w zachodzącym słońcu dachami, mijając rozświetlone gdziegdzie balkony i układające się do snu gniazda na drzewach, ktoś pali papierosa, trochę dalej ktoś podlewa kwiaty, stado gołębi zrywa się do lotu;*

*kamera obniża lot nad pustoszejącym placem zabaw, widać dziewczynkę bawiącą się w piasku, obok chłopczyk z pomocą opiekunki próbuje wspiąć się na zjeżdżalnię, inna dziewczynka ujarzmia huśtawkę;*

*obraz wznosi się na wysokość drugiego piętra, przysiadając na pierwszym balkonie, zza firanki widać rodzinę zasiadającą do kolacji, modlą się, potem jedzą w milczeniu;*

*jedna osoba się nie modli i wyraźnie odmawia posiłku, wreszcie godzi się niechętnie na niedużą porcję;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 15

*Z drugiego balkonu wewnątrz widać podobną scenkę, kolacja przebiega jednak w bardziej ożywionej atmosferze, dzieci gonią się wokół stołu, dorośli rozmawiają mocno gestykulując;*

*nagle młodsze potyka się o nogi starszego, zanosząc się płaczem, „winowajca” ucieka do sąsiedniego pokoju;*

*matka tuli płaczące dziecko, ojciec przywołuje uciekiniera do siebie i upomina surowym głosem, z trudem zachowując powagę;*

*chwila względnego spokoju, dzieci sięgają po coś słodkiego, po czym gonitwa zaczyna się od nowa;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 16

*Z trzeciego balkonu w przyciemnionym wnętrzu dostrzec można delikatne światełka świec zapachowych i kadzidełek, przez uchylone drzwi dociera jednostajny rytm relaksacyjnej muzyki na orientalną modłę;*

*na jasnym dywanie widać kobietę w pozycji lotosu, uprawiającą jogę, głębokim wdechem i wydechem towarzyszą coraz bardziej skomplikowane figury;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 17

*Z następnego balkonu, pełnego kwiatów, w przytulnym wnętrzu dostrzec można dwie kobiety siedzące przy stole i oglądające telewizję;*

*młodsza wychodzi z pokoju i wraca z trzema talerzykami wypełnionymi słodkościami, potem wychodzi po trzy filiżanki herbaty, starsza nie odrywa wzroku od ekranu, przez chwilę młodsza również wpatruje się w ekran i coś komentuje, starsza kiwa głową;*

*dzwonek do drzwi, starsza wpada w lekki popłoch, widać panikę w jej oczach, młodsza próbuje ją uspokoić, po chwili wychodzi do przedpokoju i wraca z mężczyzną w średnim wieku, starsza uśmiecha się na jego widok;*

*jedzą rozmawiając, nagle starsza odsuwa talerzyk i zaczyna nucić piosenkę dyrygując łyżeczką, młodsza kołysze się w takt melodii uśmiechając się do gościa;*

*cięcie –*

WIDZENIE 18

*Rozgwieżdzone niebo odbijające się w wodzie, obraz delikatnie faluje;*

*nagie stopy żłobią ślady w mokrym piasku;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 19

*Mała dziewczynka tańczy na plaży w zachodzącym słońcu, przez szum fal przebija się jej ekstatyczny śpiew;*

*mały chłopiec bawi się grabkami i łopatką, wysypuje piasek z wiaderka, po czym biegnie do morza napelnić go wodą;*

*przez chwilę tańczą razem;*

*cięcie –*

WIDZENIE 20

– Czym się tak zamartwiasz?

*Cięcie –*

## WIDZENIE 21

*Kobięcy i męski głos zza kadru, obraz wypełniają znikające z talerza ciasteczka i słone słodycze:*

– Czy wszyscy mężczyźni są tacy sami?

– Czy wszystkie kobiety są takie inne?

*Męska dłoń sięga po kolejną garść paluszków, słysząc picie herbaty.*

– Kobiety są różne. Kobieta może być niepodobna nawet do samej siebie.

– Nam do takiej magii jeszcze daleko.

*Sięgają po to samo ciastko, żadna dłoń nie chce ustąpić;*

*dotyk staje się coraz bardziej zgłodniały;*

*namiętna etiuda rąk;*

*cięcie –*

WIDZENIE 22

*Dziewczynka usiłuje zrobić pierwszy krok, przewraca się, wstaje, znów się przewraca;*

*placz i śmiech splatają się ze sobą w złotej proporcji;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 23

*Mały chłopczyk z nierówno przyciętymi włosami, siedzi pod stołem, głowa opuszczona, rozrzucone kępi dookoła;*

*zjawiają się kobiece nogi na wysokich obcasach, schylenie, kolana wysuwają się spod krótkiej spódniczki, delikatna dłoń podnosi z podłogi kosmyk długich włosów.*

– Co ty mu zrobiłaś?

– Chłopak idzie do szkoły, nie może tak wyglądać.

– Szkoła to przecież nie wojsko. Ładnie wyglądał.

*Męskie buty robią kilka kroków wokół stołu, deptając świeże pokosy.*

– Ładnie?

– Bardzo ładnie... Było mu do twarzy z tamtymi włoskami.

– Nie wytrzymam.

*Męskie kroki oddalają się.*

– Możesz już wyjść, kochanie.

*Ciałem chłopca wstrząsają drgawki od tłumionego płaczu, wybiega spod stołu;*

*cięcie –*

WIDZENIE 24

– Chodzi o to, żeby było ładnie.

*Mówi siedząca przy stole staruszka do córki zajętej układaniem kwiatów w wazonie.*

– A teraz?

*Cicha odpowiedź zmrużonych oczu;*

*cięcie –*

WIDZENIE 25

*Zbliżenie na twarz kobiety patrzącej w bok, na coś spoza kadru;*

*odwraca się, kieruje wzrok przed siebie;*

*nieśmiały uśmiech;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 26

*Delikatna poświata, oświetlającą lampę na suficie.*

– Ty też nie możesz zasnąć?

*Za oknem odgłosy nocnego miasta: przejeżdżający samochód, ambulans na sygnale, niestosowny o tej porze głośny śmiech.*

– Coś cię dręczy? Powiedz...

– Nie... Nic.

*Czyjeś pośpieszne kroki.*

– Dawniej byłby to stan wymarzony, nie spać do rana...

*Jeszcze jedna karetka.*

– Jak my sobie teraz... z tym wszystkim...

– Jakoś będziemy musieli.

– Przeraza mnie to... Przeraza mnie sama myśl...

– Nie myśl już o tym, już się nic nie da zrobić.

– Naprawdę nic?

*Kilka wozów strażackich, od migoczących świateł przez chwilę robi się jaśniej;*

*cięcie –*

WIDZENIE 27

– Gdzie jest mój swetr? Nie mogę nigdzie znaleźć.

– Nie mówi się swetr tylko sweter.

– Mówi się tak jak się chce.

*Cięcie* –

WIDZENIE 28

*Głos zza kadru:*

– Mam niedobre sny...

*Ktoś otwiera okno, zbliżenie na dłoń rozsuwającą zasłony;*

*cięcie –*

WIDZENIE 29

*Obraz pełen niepokoju, jak przez mgłę.*

– A nie mówiłem?

*Cięcie –*

WIDZENIE 30

*Obraz spod stołu, wielkie kobiece nogi pnące się aż pod sufit, zmęczone stopy miękko wysuwają się z butów na wysokich obcasach;*

*kolejne fragmenty kobiecej garderoby padają na podłogę, słychać ciche stąpanie w stronę łazienki i strumień wody wlewający się do wanny;*

*cięcie –*

WIDZENIE 31

– Nie mówi się firnament tylko firmanent. Tak jak renament. Powtórz!

*Strofujący głos dziecka do płakouczego misia;*

*cięcie –*

WIDZENIE 32

*Zbliżenie na twarz mężczyzny o nieco mrocznym spojrzeniu, patrzy nieruchomo z kamienną miną, nagle kobiecy głos w tle:*

– Co się stało?

*Jej dłoń na jego ramieniu:*

– Powiedz...

*Twarz pogodnieje;*

*cięcie –*

### WIDZENIE 33

*Balkon lekko uchylony, słysząc telewizyjne wiadomości, rosnące przerażenie na twarzy kobiety prasującej bieliznę;*

*na ekranie masowe groby ludności cywilnej, potem kamera zagląda do piwnic, w których żołnierze dopuszczali się zbiorowych gwałtów i tortur, w tle widać zburzoną cerkiew i ziejące ogniem wyrwy w ścianach spalonych domów, zbliżenie na twarze zapłakanych rodzin;*

*łzy na twarzy kobiety, prasuje nie patrząc na żelazko;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 34

*Wgląd z innego balkonu, sielski obraz przytulonej pary oglądającej serial;*

*przerwa na reklamy, nastolatek skacze po kanałach, zatrzymując się na zagranicznej stacji z wiadomościami;*

*jego uwagę przykuwa zastygła twarz starszego mężczyzny – reportera wojennego, który w trakcie nadawania audycji podczas bombardowania obozu dla uchodźców, dowiaduje się o śmierci swoich najbliższych;*

*zbliżenie na zniszczony budynek i ludzi usiłujących wydobyć kogoś spod sterty gruzu, po chwili kobieta trzyma w omdlałych rękach zwłoki dwuletniego dziecka;*

*patrząc w niebo reporter próbuje się modlić, potem spogląda na ułożone obok siebie, wydobyte spod gruzów ciała: swojej żony, nastoletniego syna, siedmioletniej córki i kilku członków dalszej rodziny;*

*zbliżenie na twarz zapłakanego mężczyzny trzymającego na rękach córkę owiniętą w białe płótno, potem przychodzi jeszcze wiadomość o śmierci wnuka, reporter niesie na rękach ciało maleńkiego chłopczyka;*

*młodzieniec przelacza na mecz koszykówki, dziewczyna wychodzi na moment, po chwili wraca z dwiema puszkami i paczką chipsów, siada mu na kolanach;*

*droczą się zalotnie przypadkowo rozlewając piwo, wreszcie dziewczyna wyciąga rękę w stronę ekranu, z triumfalną miną potrząsając pilotem, na jej koszulce widać świeżą plamę;*

*reklamy się kończą, wracają do oglądania przerwane filmu;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 35

*Gęsto na balkonie, dwóch mężczyzn w wieku studenckim pije piwo zagryzając papierosem, trzeci nie odrywa wzroku od dziewczyny kontemplującej zachód słońca, coś jej szepcze do ucha, dziewczyna uśmiecha się nieśmiało spoglądając w niebo, tamci nie przestają palić;*

*po chwili para wchodzi do środka, skąd dobiega gwar splątanych głosów, trzymając się za ręce próbują przedrzeć się przez gęszcz butelek i przewróconych puszek, sięgają po płaszcze rzucone na fotel.*

– I co? Chcecie się już wylogować? Zostańcie, dopiero się zaczęło! Możecie porozmawiać w pokoju obok.

*Ktoś otwiera drzwi do sąsiedniego pokoju, w którym widać roznegliżowaną parę, wybuch śmiechu.*

– Pokój obok jest zajęty!

– No to w łazience.

– Łazienka też już jest zajęta!

*Znowu śmiech.*

– Została jeszcze kuchnia. Ale nie wchodźcie do lodówki, bo się chłodzi piwo!

– Pójdziemy... Trzymajcie się!

– Tylko uważajcie na efekt cieplarniany!

*Znowu rechot, para wychodzi;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 36

*Balkon lekko uchylony, słycać niewyraźne krzyki, nagle drzwi otwierają się szerzej, mężczyzna w białym garniturze próbuje je zamknąć, kobieta mu nie pozwala.*

– Co robisz? Co robisz, kretynko? Całe osiedle będzie słyszeć!

– Niech słyszą! Niech słuchają! Niech wiedzą jaka z ciebie wyperfumowana żmija!

– Wstydu nie masz? Zamknij ten balkon!

– Pan doktor chce się pokazać, co on to nie jest! A człowieka ma za nic! Masz mnie za nic! Traktujesz mnie gorzej, niż tą naszą sukę! Z psem przynajmniej wychodzisz na spacer!

– Pies się tak nie zachowuje!

– Bo go szanujesz! Nie to, co mnie!

– Wydieraj się jeszcze głośniej... Co nasi sąsiedzi powiedzą?

– A bo to oni nie wiedzą jaki jesteś? Ty jesteś miły tylko na pokaz! A jak nikt nie patrzy, to byś człowieka zakatrupił! Tą strzykawką, którą nosisz w teczce! Wielki mi pan doktor!

– Dobrze ty masz z głową? Idź się lecz!

– To ty się lecz, konowale! Tylko nie u siebie, bo przez pomyłkę jeszcze sam siebie tą strzykawką zamordujesz!

*Po krótkiej szamotaninie drzwi zamykają się, przytrzaszkując firankę, głośne krzyki w przedpokoju, wreszcie mężczyzna wychodzi; kobieta siedzi na podłodze i płacze;*

*cięcie –*



## WIDZENIE 37

*Sześćoletnia dziewczynka podbiega do mamy zwiniętej w kłębek pod łóżkiem.*

– Pobawimy się?

*Kobieta nie reaguje.*

– Pobawisz się ze mną?

– Nie mam sił... Ledwo żyję.

– Pobaw się...

*Wspierając się na rękach, kobieta próbuje się podnieść, córeczka stara się jej pomóc.*

– Zawołać tatę?

– Nie budź go. Nie spał całą noc.

– Zawołam.

*Dziewczynka wybiega z pokoju;*

*cięcie –*

WIDZENIE 38

– Ja już tego dłużej nie wytrzymam... Nie wytrzymuję już.

– Nie poddawaj się, jesteś taka dzielna.

*Kobieta chwyta go za rękę.*

– Co będzie z dziećmi?

– Jak to „co będzie”?

– Martwię się, jak ty sobie dasz radę z tym wszystkim.

*Patrzą sobie w oczy, mężczyzna spuszcza wzrok;*

*cięcie –*

WIDZENIE 39

– Nie połamiesz się ze mną?

*Syn odmawia, nieskazitelny opłatek kruszy się w palcach ojca, ziemistą twarz wykrzywia  
gorzki grymas;*

*starszemu mężczyźnie drży podbródek, nie umie ukryć rozczarowania;*

*migoczą lampki na gęsto ubranej choince;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 40

– Czekałem na ciebie wczoraj. Myślałem, że już umrę. Na szczęście dali mi kroplówkę.

– I jak się czujesz, Tato?

– Nic nie czuję, wszystko mnie boli.

*Obiera mandarynkę i podaje synowi.*

– Zjedz za mnie, ja nie mam apetytu. Mdli mnie na samą myśl.

– Zjem połowę, może później będziesz miał ochotę.

*Syn bierze do ręki połówkę mandarynki, odrywa soczysty płatek i zjada, potem następny.*

– Na pewno nie chcesz, Tato?

*Ojciec patrzy w okno na gołębia spacerującego po parapecie, rzuca mu okruszki;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 41

*Zbliżenie na splecione dłonie, kobiece palce skubią delikatnie kępkę włosów na jego kciuku;*

*męska dłoń zaciska się w pięść, po chwili palce się prostują, widać starte linie papilarne;*

*kobieca dłoń trąca opuszkami jego obgryzione paznokcie, uderza w nie jak w klawisze fortepianu;*

*męska dłoń znów się zaciska, po chwili otwiera się, wyczarowując srebrny pierścionek;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 42

*Na ekranie telewizora defilada wojskowa, czołgi, rakiety, kolumny wojsk.*

– Końca nie widać.

– Mamusiu, nie zasceli mnie ten żołniesz?

– To nasi żołnierze, dziecko. Oni strzegą naszych granic.

*Teraz maszeruje szczególnie malownicza marynarka wojenna;*

*cięcie –*

WIDZENIE 43

*Kawiarnia, dwie kobiety w średnim wieku przy stoliku.*

– Ciężki dzień dzisiaj?

– Nie wiadomo, o co mu chodzi. Wyżywa się na wszystkich, wścieka o byle co.

– Zwolnij się. Nie pozwól sobą tak pomiatać.

– Łatwo ci mówić. A ty? Wszystko w porządku?

*Łyk kawy.*

– Po staremu.

*Łyk herbaty.*

– Nie martw się.

– Łatwo ci mówić.

– Przepraszam... Może ciasteczko?

*Łyk kawy, łyk herbaty.*

– Nie, dziękuję. Innym razem.

*Zbliżenie na wypite do połowy filiżanki;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 44

*Zamglony staw o poranku, kilkuletni chłopiec obserwuje palki wodne wynurzające się z wody;*

*pod przezroczystą taflą widzi dwa karpie wachlujące się płetwami, zanurza palec i szybko  
wyjmuje,*

*wrzuca kamyk, potem następne, próbuje policzyć kręgi na wodzie;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 45

*Na powiększonym ekranie komputera końcówka pasjansa;*

*karty wykonują swoje taneczne figury, układając się w pożądany finał;*

*następne rozdanie;*

*cięcie –*

WIDZENIE 46

*Zbliżenie na twarz kobiety wtulonej w poduszkę, krople potu zraszają jej czoło;*

*przeciągłe, zalężnione spojrzenie;*

*cięcie –*

WIDZENIE 47

– Nie bój się, nic ci nie zrobię.

– Ja tylko...

– Nie bój się.

*Cięcie –*

## WIDZENIE 48

– Myślę, że możemy już zdjąć maseczki.

– Troszkę się obawiam, mogę zarażać.

– Myślisz? Już minął tydzień i nie masz żadnych objawów.

– Lepiej nie.

*Cięcie* –

## WIDZENIE 49

*Wnętrze kawiarni, pulsujący gwar ściszonych głosów, w tle nostalgiczna muzyka;*

*zbliżenie na stolik pod oknem, Ona i On siedzą w milczeniu nad niedopitymi filiżankami, jej dłonie wtulone są w porcelanę, jego dłoń wierci dziurę w serwetce;*

*oczy nieśmiało spuszczone, nie patrzą na siebie.*

– Czemu mi się tak przyglądasz?

*Żadne nie podnosi oczu;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 50

– Pobawimy się? Ja będę Kopciuszkiem, a ty niedobrą macochą i jej córkami.

– Wolałabym coś pogodniejszego.

– To chodźmy nad rzekę, pobawimy się w misie-patysie.

– Nie mam sił...

*Cięcie* –

## WIDZENIE 51

*Wejrzenie z innego balkonu: pokój przystrojony kolorowymi światłami i balonikami, gromadka dzieci w wieku przedszkolnym bawi się pod opieką nastoletniej dziewczyny;*

*mama jednego z chłopców wnosi tort urodzinowy, na którym płonie pięć świeczek, chłopiec wyraźnie przejęty przygotowuje się do zgaszenia ich za jednym zdmuchnięciem;*

*udało się, pozostali biją brawo, śpiewając „Happy Birthday”, zbliżenie na roześmiane twarze częstowane tortem;*

*zaczyna rozpakowywać prezenty, wśród nich szczególną uwagę przykuwa wielkie pudło opakowane w kolorowy papier i przewiązane wstążką, z pudła wyjmuje kolejne pudło, a z niego jeszcze jedno, na twarzy chłopca i jego gości rośnie napięcie;*

*wreszcie z najmniejszego pudełka wyjmuje mały samochodzik na resorach, chłopiec uśmiecha się promiennie, pozostali znów klaszczą, każdy chce wziąć autko do ręki;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 52

*Inny balkon: romantyczna kolacja przy świecach, kobieta i mężczyzna około trzydziestki, oboje uśmiechnięci coś sobie opowiadają;*

*On rozgarnia jej włosy, Ona wkłada mu do ust kilka winogron, namiętny pocałunek przerwany dzwonkiem do drzwi;*

*młodzieniec wychodzi do przedpokoju, po chwili wraca w towarzystwie kilku pijanych kolegów w klubowych szalikach; włączają telewizor nie zwracając szczególnej uwagi na siedzącą przy stole dziewczynę;*

*mecz już trwa, z podlanych piwem gardel wydobywają się fanatyczne okrzyki;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 53

*Widok z innego balkonu: odkryte niemowlę w wózku, dziecko zanosi się płaczem;*

*na podłodze siedzi nastoletnia dziewczyna, ze znudzoną miną przeglądając posty w telefonie,  
u jej stóp leży nastolatek z elektronicznym papierosem, oboje ze słuchawkami na uszach;*

*dziecko płacze coraz głośniej;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 54

*Następny balkon: zbliżenie na nowocześnie urządzony pokój, widać krzątającą się parę w samej bieliźnie, z otwartych szaf wyjmują ubrania, w pośpiechu upychając je do walizek, które nie chcą się zamknąć;*

*kobieta siada na jednej, mężczyzna próbuje zasunąć zamek, wciąż jednak trzeba wyjąć trochę rzeczy;*

*zrezygnowane twarze, dylemat „co zabrać, a co zostawić” staje się coraz bardziej dojmujący;*

*cięcie –*

WIDZENIE 55

*Następny balkon, z pokoju dochodzą odgłosy erotycznych uniesień, nikogo nie widać;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 56

*Inny balkon, drzwi szeroko uchylone, również nikogo nie widać w środku.*

– Najtrudniej jest zacząć, potem już jakoś leci.

– Skończyć jest jeszcze trudniej. Z pewnymi myślami nie umiemy się rozstać.

*Cień przesuwa się po ścianie i znika;*

*cięcie –*

WIDZENIE 57

– To jest wszystko, co masz mi do powiedzenia?

*Cięcie –*

## WIDZENIE 58

*Inny balkon, w środku dziewczynka bawiąca się lalką;*

*lalka płacze, dziewczynka wyjmuję ją z wózka i karmi butelką, potem sadza na nocniczek.*

– Co ja mam z tobą! Już nie nastalcę z tym planiem. Jak nie będziesz wołać, że chcesz siusiu, to wyjdę z domu i już więcej nie włożę!

*Musi przebrać lalkę i znowu nakarmić, potem prasuje jej ubranka plastikowym żelazkiem.*

– Jeszcze tyle mam dzisiaj pracy... Tobie to dobrze, tylko byś się bawiła i bawiła... Nic nie chcesz pomóc! Ale maltwi mnie, że ostatnio nie masz apetytu.

*Dziewczynka bierze ją na ręce i tuli do piersi, nuciąc kołysankę;*

*lalka zasypia;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 59

*Kilka balkonów dalej elegancko ubrany młody mężczyzna również bawiący się lalką;*

*czesze ją, potem maluje szminką i ubiera, najpierw czarną bieliznę, potem sukienkę z głębokim dekoltem, lalka odwzajemnia się zalotnym pomrukiem;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 60

*Inny balkon: mężczyzna w ciszy pracuje przed komputerem, od czasu do czasu sięgając do torebki z chipsami, mężczyzna obok czyta książkę, nie odrywając oczu od tekstu sięga po to samo;*

*na dywanie przekomarzają się dwa jednakowo ubrane małe pudelki, przeciągając pyszczkami czerwoną wstążkę, w wielkim akwariu dwie grzywiaste rybki przyglądają się przyklejone do szyby, w złotej klatce dwie rozgadane papużki komentują złośliwie;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 61

*Przez szczelinę w niedbale zaciągniętych zasłonach widać elegancko ubraną gwiazdę telewizyjnego serialu, jak sącząc w samotności fantazyjnego drinka ogląda na ekranie swój pogrzeb;*

*opróżniwszy szklankę podchodzi do telewizora i z niedowierzającą miną przygląda się twarzom kolegów i koleżanek z planu, ubranych w żałobne stroje.*

– No, to teraz... mój pograżony w bezbrzeżnym smutku nieskazitelny mąż... i pełna troski o osieroconą rodzinę reszta klanu... zapraszam na uroczystą stypę... Drzwi otwarte.

*Wyłącza telewizor i wraca do stołu;*

*gorzki uśmiech;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 62

*Wejrzenie z innego balkonu: patrząc na pomarańczową poświatę za oknem mężczyzna w średnim wieku w samotności spożywa kolację;*

*potem rozściela łóżko i wychodzi do łazienki, po chwili wraca ze szczoteczką w ustach, nastawia płytę gramofonową i znów wychodzi;*

*wraca w piżamie, gasi światło i wślizguje się pod kołdrę, oko powoli przyzwyczaja się do ciemności, którą wypełnia Koncert klarnetowy Mozarta;*

*po upływie około minuty zapala się lampka nocna i zniecierpliwiona dłoń w piżamie sięga po książkę, zasypia nie przeczytawszy nawet stronicy, płyta wciąż wiruje;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 63

– Połknij lekarstwo. No połknij!

– Nie chce połykać?

– Już nie wiem, co mam zrobić.

– Może ja spróbuję?

– Wszystko wypluwa.

*Cięcie –*

## WIDZENIE 64

*Zesztywniałe palce zastygły na klawiaturze, w tle dobiegają dźwięki mechanicznej melodii, widać drobinki kurzu na biurku;*

*na powiększonym ekranie komputera migocze wielki, kolorowy napis: GAME OVER;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 65

*Przelot nad innymi osiedlami, obniżenie lotu obok wieży kościoła, nad dachami plebanii;*

*przez szybę balkonu widać pełne obrazów wnętrze z wielkim krzyżem na ścianie, przy bogato zastawionym stole siedzi skupiona na modlitwie wielebna postać w koloratce, żarliwe wargi wyszeptują kolejne cząstki różańca;*

*wchodzi siostra zakonna i wyczekuje, mężczyzna spogląda na zegarek, po czym niecierpliwym gestem przywołuje ją do stołu, jego uduchowione oblicze przybiera surowszy wyraz;*

*jej twarz tężeje w pokornym oczekiwaniu, mężczyzna znów zerka na zegarek, po czym władczym gestem wskazuje na stół, z bogato zdobionej wazy siostra nalewa chochlę zupy;*

*wielebna postać oddala pokorną służebnicę, zmawia jeszcze jedną modlitwę i pochyla się nad talerzem, twarz znów przybiera uduchowiony wyraz;*

*nagle drzwi otwierają się, w progu stoi mężczyzna w białym garniturze, dostoyny gospodarz podrywa się od stołu i wychodzi na powitanie;*

*zbliżenie na twarz przybyłego gościa, rozpoznajemy niedawnego uczestnika małżeńskiej kłótni, ksiądz prowadzi go do stołu, podsuwa mu krzesło i w miłej atmosferze siadają do przygotowanych potraw;*

*cięcie –*

WIDZENIE 66

– Żałuję, że ci się kilka razy mocniej nie przeciwstawiłam.

*Cięcie –*

WIDZENIE 67

– Mamusiu, na dziadku naprawdę można polegać.

– Tak, córeczko? A co takiego dziadek zrobił?

– Zapytałam go, czy można mieć do niego zaufanie i czy nic nie powie rodzicom. I nie powiedział!

*Cięcie –*

## WIDZENIE 68

*Wnętrze profesorskiej biblioteki widziane z innego balkonu, środkiem spaceruje siwowłosa mężczyzna, z zasępioną miną dyktujący treść jakiegoś przemówienia, wykładu czy artykułu;*

*siedząca przy maszynie do pisania kobieta w szarej garsonce cierpliwie zaczernia kolejną kartkę, nagle mężczyzna zatrzymuje się, jakby szukał najodpowiedniejszego wyrażenia.*

– Tak więc... tak więc ten szczególny dziejowy moment... szczególny dziejowy moment...

*Kobieta podnosi głowę znad klawiatury.*

– A może... ten szczególny moment w dziejach?

– Słucham?

– Może zamiast „dziejowego momentu” lepiej byłoby dać „ten szczególny moment w dziejach”?

– Widzę, że pani wie lepiej... To może najlepiej zrobimy jak ja usiądę na pani miejscu, a pani będzie dyktować dalej.

– Nie, nie, przepraszam, ja tylko... Bardzo przepraszam...

– Proszę wstać, zamienimy się...

– Bardzo przepraszam, to się już nie powtórzy!

*Mężczyzna znów zaczyna swój uczony wywód, któremu akompaniuje monotony stukot;*

*cięcie –*

WIDZENIE 69

– I co teraz?

*Kolorowy motyl przelatuje z kwiatka na kwiatek. Obraz ciemnieje, do zupełnej czerni.*

– Mam wrażenie, że...

*Na zaświeconej lampce nocnej przysiada ćma;*

*cięcie –*

WIDZENIE 70

– W kółko to samo! Ileż można?

*Nie widać, kto mówi. Na stole stygnie herbata;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 71

*Inny balkon, starszy mężczyzna z wypiekami na twarzy wpatruje się w ekran komputera, obrazu nie widać, sądząc po odgłosach potajemnie delektuje się filmem dla dorosłych;*

*w kuchni krząta się jego małżonka, odgłos skwierczącej spalenizny na patelni, gwizdek czajnika.*

– Co robisz?

– Oglądam mistrzostwa.

– Możesz mi pomóc?

– Zaraz, tylko skończy się akcja!

– Chyba przypaliło mi się mięso, za duży ogień podkręciłam.

– Zaraz, mówię!

– Zaraz i zaraz! Potrzebuję natychmiast, bo zaraz spali się wszystko!

*Starszy pan z ociąganiem podnosi się od stołu.*

– No przecież mówię, że zaraz!

*Wychodzi do kuchni;*

*cięcie –*

WIDZENIE 72

– A to co?

– Nic... Nic takiego.

– Ale byłeś z tym u lekarza?

– Nie...

– A dawno się to zrobiło?

*Cięcie* –

## WIDZENIE 73

– No to dużo zdrowia życzę!

– Dziękuję. Ja również.

– Zdrowie jest najważniejsze.

– Tak... Najważniejsze.

*Cięcie* –

WIDZENIE 74

– To wszystko?

*Głos w ciemnościach;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 75

*Staje na palcach, oczy dziecka po raz pierwszy wynurzają się ponad blat stołu;*

*widzi wszystko z zupełnie nowej perspektywy, nie może oderwać oczu;*

*cięcie –*

WIDZENIE 76

– Połamiesz się ze mną?

*Cięcie* –

WIDZENIE 77

– Co ty sobie wyobrażasz? Że co?

*Brak odpowiedzi.*

– Słyszysz?

*Brak odpowiedzi;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 78

*Świt za oknem, chłopiec leży z babcią pod pierzyną, kobieta robi znak krzyża i zaczyna nucić „Kiedy ranne wstają zorze”.*

– Tylko pamiętaj, co mi obiecałeś. Jak już zamknę oczy, moje ciało ma być oddane na eksperymenty do Akademii. Obiecujesz?

– Obiecuję, Babciu. A jak oni będą ten twój szkielet preparować?

– Najpierw mnie wygotują, potem oddziela mięso od kości. Żeby studenci mogli się z tego wyznać, muszą być dokładnie porachowane wszystkie kosteczki, żeby niczego nie brakowało. Dopilnujesz tego?

– Dopilnuję, Babciu. Ale będę się trochę bał tego twojego szkieletu.

– Nic się nie bój. Śmierć nie jest taka straszna. Gorsze jest umieranie.

– Widziałem jak dziadek umierał.

– Że też nikogo wtedy nie zawołałeś... Byliśmy w izbie obok.

– Wołałem, ale coś mi się stało z głosem.

*Chłopiec widzi przed sobą rżącego starszego mężczyznę w kapeluszu, przerażony chce biec po pomoc, ale nogi przyrastają mu do ziemi, jest jak skamieniały posąg;*

*za ścianą babcia zaczyna nucić „Głęboką studzienkę”, chłopiec patrzy na prężące się na łóżku ciało dziadka, próbującego jak karp wigilijny nabrać powietrza;*

*cięcie –*

WIDZENIE 79

– Nie mów tak.

*Cięcie* –

## WIDZENIE 80

*Jeden drybling, drugi, za chwilę mija trzeciego, potem bramkarza i strzela bramkę.*

- Co ty, sam na boisku jesteś?! Byłem na stuprocentowej pozycji!
- Ja się tak nie bawię, on nikomu nie chce podawać!
- Strzelił bramkę, o co wam chodzi?
- To po co my jesteśmy w tej drużynie, proszę pana? Jak tylko on jeden gra?
- To mu odbierzcie piłkę i sami też możecie strzelać.
- Ale jemu nie da się odebrać piłki!
- No to chłopaki nie palcie tyle, to też będziecie szybko biegać. Koniec lekcji, możecie się przebrać.

*Wuefista zabiera piłkę i prowadzi klasę do szatni, za plecami słyszy wzburzone głosy.*

- Jak jeszcze raz tak zrobi, to mu wślizgiem złamię nogę. Jak Boga kocham.
- Nie zdążysz. Lepiej mu zdjąć spodenki przy dziewczynach, będzie wesoło.

*Wchodzą do szkoły;*

*cięcie –*

WIDZENIE 81

– Dopilnuj, żeby się dobrze uczyły.

*Cięcie –*

WIDZENIE 82

– Co tam dzisiaj w szkole?

– Jak zwykle.

*Cięcie* –

WIDZENIE 83

– Marzę już tylko o jednym.

– Idź się położyć, zasypiasz na krześle.

*Cięcie –*

## WIDZENIE 84

*Tubalny głos przewodnika w barokowym kościele, oko kamery skierowane na obnażone Dzieciątko Jezus, w tle słycać rozmowy.*

– Malutki Jezus to najbardziej pozbawione prywatności dziecko świata, na tyłu obrazach można oglądać jego nagość, z najmniejszymi detalami. Ci, którzy te płótna zamawiali...

– Chcesz powiedzieć, że...

– Wystarczy spojrzeć na te aniołki pod sklepieniem.

– Teraz by to nie przeszło.

– Teraz przechodzą jeszcze gorsze rzeczy.

*Oko kamery skierowane na pucułowate rzeźby ze skrzydełkami;*

*cięcie –*

WIDZENIE 85

*Tłum zmęczonych twarzy w kolejce, pani w okienku ściszonego głosem tłumaczy coś zza przyciemnionych okularów, po chwili mówi głośniej:*

– Jest pani pewna, że chce podjąć taką pracę? Szkoda pani rąk, zaraz się zniszczą.

– A co mam zrobić? Przecież muszę z czegoś żyć, trójkę dzieci mam do wykarmienia.

– A mąż?

*Piekąca łza splywa po policzku, urzędniczka podaje papiery.*

– Tutaj podpis i proszę się stawić od poniedziałku. Ale czytelnie, proszę.

*Długopis zostawia ślad na palcu, druga plama zdobi papier.*

– Następny, proszę! Wykształcenie?

– Półwyższe.

– Półwyższe?

– No, średnie. Po maturze już nigdzie nie poszłem.

– Wstydzi się pan wykształcenia?

*Wszyscy patrzą z politowaniem, obraz wiruje;*

*cięcie –*

WIDZENIE 86

– Więc mówisz, że po skończeniu szkoły nie planujesz podjąć studiów, tylko zamierzasz być praktykującym Indianinem?

– Tak.

– To znaczy jak? Będziesz mieszkał w wigwamie i polował na bizona?

*Klasa pęka ze śmiechu.*

– Ciszej, proszę! Czy jesteś w stanie rozmawiać ze mną poważnie?

– Mówię bardzo poważnie.

– No więc... jak już nie będzie bizonów... bo całą populację wytrzebisz swoim triumfalnym łukiem... to takim... na przykład... żubrem... też będziesz w stanie się zadowolić?

– Albo żubrówką!

*Znowu śmiech.*

– Cisza, nie pytałem was o zdanie! Choć na środek, Szalony Koniu. Niech wódz Siedzący Byk uważnie ci się przyglądnie, bo za chwilę będzie egzaminowany z tego samego tematu.

*Klasa w ryk, nauczyciel próbuje ją uspokoić;*

*cięcie –*

WIDZENIE 87

*Długi spacer, morskie fale obmywają stopy, zmywają ślady na piasku;*

*biała żaglówka w oddali;*

*cięcie –*

WIDZENIE 88

*Wnętrze pokoju, kamera zrywa się nagle, obraz roztrzęsiony, zdyszany;*

*nóżka chłopczyka przerzucona przez bramkę w ogrodzeniu, jego ciało zawisa nad asfaltową jezdnią.*

– Asekuruj mnie, tatusiu.

*Mocny chwyt chroniący przed upadkiem;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 89

*Mały chłopczyk przeżuwa kanapkę popijając herbatką malinową, dziewczynka obok przygląda się jajecznicy ułożonej w kształt serca, za oknem słysząc monotonne kroki przypominające odgłos podkutych kopyt.*

– Koń, tatusiu?

*Wyglądają przez okno, jednak zamiast spodziewanego widoku furmanki ich oczom prezentuje się wolno krocząca pani w butach na wysokim obcasie, cała trójka wybucha śmiechem;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 90

– Skończyło się normalne życie.

*Mówi pięciolatek w drodze do przedszkola, trącając czubkiem buta leżący na chodniku kamyk;*

*kolejne kopnięcie i jeszcze jedno, matka uśmiecha się pod nosem;*

*cięcie –*

WIDZENIE 91

*Dziecko wymachuje piąstką w stronę fal obmywających brzeg.*

– Nie będę dziś upsejmy dla wielolobów!

*Wchodzi z tatą do morza, kurczowo trzymając go za rękę, mama uśmiecha się, stojąc za nimi kilka metrów od brzegu;*

*obraz zaczyna się kołysać;*

*cięcie –*

WIDZENIE 92

*Pytające spojrzenie niewymownie smutnych oczu.*

– To kto ma wiedzieć? Ja?

*Cięcie –*

WIDZENIE 93

– Proszę, może pan odciąć pępowinę.

*Położna podaje mu dziecko i nożyczki;*

*cięcie –*

WIDZENIE 94

– Obraz zamdlony... Zamdlony obraz.

*Cięcie –*

## WIDZENIE 95

– Naprawdę myślisz, że to my sami nadajemy życiu sens? Że to wszystko samo się poskładało? Szklanka przez przypadek może się rozbić, ale czy mogłaby się sama ulepić?

*Spuszcza oczy, naprawdę tak myśli;*

*cięcie –*

WIDZENIE 96

*Mały chłopczyk podchodzi do pochylonego nad kartką tatusia.*

– Nuda stłasnna.

– Co mówisz?

– Nuda...

*Burza niespodziewanych myśli w zagubionej głowie: okrzyknąć go? przytulić?*

– To od czego masz wyobraźnię? Masz tyle zabawek. Wymyśl sobie coś.

– Ale ja chciałem pobawić się z tobą.

*Cięcie –*

WIDZENIE 97

– Musiałem zanegować zanegowany świat.

*Cięcie –*

WIDZENIE 98

– Nie wiem, co powiedzieć...

*Cięcie* –

## WIDZENIE 99

*Obraz USG na monitorze, pani doktor próbuje uzyskać czytelniejszy rysunek, rodzice wpatrują się w czarnobiałą ekran.*

– Na ten moment wszystko wygląda prawidłowo... Zdradzić Państwu płeć dziecka?

– Chcemy?

– Może nie?

– Prosimy nic nie mówić...

*Z wypiekami na twarzy wpatrują się w twarz kosmity na dnie księżycowego krateru;*

*miarowe bicie serca w głośniku;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 100

*Czteroletnia dziewczynka pędzi na rowerku, nagle zatrzymuje się z piskiem opon:*

– Zaraz, to kto ten cały świat zbudował?

*Rosnące zakłopotanie, mężczyznę nachodzą wątpliwości, nie umie powiedzieć niczego przekonującego;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 101

– Może weź ją na kolana, bo jak tramwaj gwałtownie zahamuje, rozbije sobie głowę.

– Tato, odkąd wsiedliśmy przed dziesięcioma minutami, co najmniej pięć razy zasygnalizowałeś zagrożenie zdrowia, a dwa razy bezpośrednio zagrożenie życia. Przecież tak się nie da, zwariować można.

*Siedzą naprzeciwko siebie, obserwując mijane kamienice, z trudem tłumiąc śmiech;*

*cięcie –*

WIDZENIE 102

– I co teraz?

*Cięcie* –

## WIDZENIE 103

*Pisanie na piasku, fale częściowo zmywają litery, gorączkowe pisanie od nowa;*

*ucieczka przed następną falą, woda obmywa stopy;*

*cięcie –*

WIDZENIE 104

– Mówiłeś, że to jest film o piesku.

– Bo to jest film o piesku.

– Nie, to jest film o dziewczynce, która ma pieska!

*Dziewczynka zaczyna płakać.*

– Ale co się stanie z jej mamusią?

– Nie wiem, film dopiero się zaczął.

– Ja już tego nie chcę oglądać. Wychodzimy z kina.

*Dziewczynka biegnie w dół, między rzędami pustej widowni;*

*skręca w stronę światel wyjścia awaryjnego;*

*cięcie –*

WIDZENIE 105

– I po co mi to wszystko pokazujesz? Myślisz, że uwierzę?

*Stos papierów i fotografii rozrzuconych na stole;*

*cięcie –*

WIDZENIE 106

*Zbliżenie na twarz kobiety, głos zza kadru.*

– Tak mi przykro...

*W jej milczącym spojrzeniu gasną niezadane pytania;*

*cięcie –*

WIDZENIE 107

*Pisanie na śniegu, zbliżenie na ciemne wyżłobienia liter, obok ślady stóp.*

– Cudny jesteś...

*Zbliżenie na srebrne płatki, topiące się na rękawiczce;*

*niebo bez jednej chmury;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 108

*Inne głosy w ciemnościach:*

– Kochasz mnie?

– Przecież wiesz, że cię kocham.

– Wiem, ale lubię tego posłuchać... Masz wtedy taką... krystaliczną barwę głosu.

– Naprawdę? No dobrze, spróbuję... Kocham cię.

– Ale nie tak!

– Kocham.

– Też nie.

– No to nie wiem już jak... Nie umiem.

– Musisz dodać szczyptę słońca.

– Uważaj, bo spłoniesz za chwilę!

– Nie chcę uważać...

– Dobrze?

– A mnie płonąć... płonąć... płonąć...

*Cięcie –*

## WIDZENIE 109

*Ciemności rozjaśnia księżyc jak z bajki, na jego tle w granatowym półmroku widać ostrożnie  
stającą Postać ze stosem książek pod brodą;*

*idzie pod górę, potem w dół i znów pod górę, bez chwili odpoczynku, w oddali gasną światła  
zmrużonych okien, cichnie ujadanie psów;*

*z czasem sylwetka staje się coraz mniejsza, wreszcie znika za horyzontem;*

*cięcie –*

WIDZENIE 110

– Nie odbiera.

– Nie odbiera?

– Nie.

*Cięcie –*

## WIDZENIE 111

*Obraz z góry, kamera unosi się nad lasem, po chwili zniża się nad bagnami;*

*otwarta walizka, nieznośne bzyczenie much nad rozrzuconymi ubraniami;*

*kamera unosi się ponad koronami drzew, obraz z perspektywy owada, spojrzenie z gałęzi na inną walizkę z resztkami ubrań;*

*przedzieranie się przez splątane krzewy, gdzieś widać kolorowe worki na śmieci, czyjaś stopa wystaje z ziemi;*

*przewrócony wózek dziecięcy, słysząc kwilenie noworodka;*

*nagle obraz unosi się wysoko ponad drzewami, polami, taflą wody, trzymane w ptasich szponach dziecko nie przestaje kwilić;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 112

*Dziewczynka biegnie na plaży z kolorową piłką, którą nagle porywa wiatr unosząc wysoko jak latawca, słycać jej głośny śmiech poza kadrem, po chwili wraca trzymając coś w dłoni.*

– Słyszycie ten sum?

– A powiedz „szum”.

– Sum.

– Jeszcze raz. Tak jak cię uczyliśmy.

– Szzum...

– Bravo!

– Szzumi morrze, szszumi rzrzeka, szszumi wiatl.

– Wspaniale!

– Ale słyszycie ten sum?

*Przykładają do uszu znaną muszlę, obraz staje się coraz mniej wyraźny, rozmywają się brzegi i kontury, morze splata się z niebem zwińjąc nitkę horyzontu w ognisty kłębek;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 113

*Obraz z lotu ptaka, kamera zatrzymuje się na ostatnim balkonie, zbliżenie na twarz starszej pani w nocnej koszuli niebezpiecznie wychylającej się przez poręcz, patrzy w niebo, spogląda w dół, oddycha pełną piersią.*

– To ty?

*Słowa te wypowiada prosto do kamery, jej złężnione spojrzenie przybiera ufny wyraz.*

– Pójdiesz ze mną?

*Blask stęsknionych oczu, łagodny uśmiech wypełnia ekran;*

*cięcie –*

## WIDZENIE 114

*Ktoś stoi oparty o poręcz mostu, wpatrzony w skrzący się w wodzie kamień, obraz pełen nostalgii; nagle wrażenie przesuwania się brzegów, jakby most wzbijał się do lotu; kobiecy głos w tle w bezkresnej pieśni:*

o wschodzie rzeki  
słońce płynie czyste  
błękit też ma coś dla nas  
we wszystkich kolorach  
ten widok dla mnie a ten  
dla ciebie  
wystarczy dla każdego

*Pejzaż zaczyna się oddalać, obraz unosi się coraz wyżej, ponad obłokami spłoszonych dmuchawców, po chwili biel obłoków staje się wnętrzem dziecięcej dłoni, w której trzepocze przestraszona ćma, przebudzony nocny motyl;*

*otwarta dłoń, motyl wyfruwa, wzbijając się wysoko ponad miejskie latarnie;*

*cięcie –*

## WIDZENIE PRZEDOSTATNIE

*Znów obraz z góry, w dole wije się rzeka, skrzą się przeszklone dachy nocnego miasta;*

*dachy i korony drzew stają się coraz większe, błyszczą uliczne światła i reflektory pędzących pojazdów;*

*drzwi do Teatru otwierają się, w kasie i foyer pustki, trwa projekcja będąca drugim aktem przedstawienia; dyskretne wejście na widownię, oko kamery sunie między zatłoczonymi rzędami w poszukiwaniu wolnego miejsca;*

*zajęcie pustego fotela, kamera odwraca się w stronę wyświetlanego filmu, z przodu na tle ekranu mającą niewyraźne sylwetki widzów, po chwili obraz ciemnieje, pojawiają się napisy końcowe.*



.....

TEATR – PRODUCENT

.....

REŻYSERIA

.....

SCENOGRAFIA

.....

KOSTIUMY

.....

MUZYKA

.....

OPERATOR KAMERY

.....

MONTAŻ

.....

DŹWIĘK

.....

EFEKTY SPECJALNE

.....

MECENAT

.....

AUTOR:

.....

i napis wieńczący dzieło:

**THE END**

